

poprosto

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

UWAGA CHEMICY,
MECHANICY, ELEK-
TRYCY! CZYTAJCIE
LIST Z KĘDZIERZY-
NA NA STR. 3

Jak pomagamy rolnictwu



Powinno osiągnięcia w pracy naukowo-badawczej nad podnoszeniem urodzajności naszych gleb posiada Zakład Gleboznawstwa SGGW, kierowany przez wyśiowanego systemu trawopólnego Władysława na poszczególnych typach gleb polskich. Prace nad klasyfikacją gleb piaskowych itp., a oprócz tego liczne prace kartograficzne.

Do wielu osiągnięć tego zakładu należy również zaliczyć skonstruowanie przez asystenta mgr Świącieckiego specjalnego aparatu do oznaczania niektórych właściwości fizycznych gleb (objętość przestworów powietrznych, porowatość, ciężar właściwy, wilgotność itd.), t. zw. piknometru. Na zdjęciu: mgr Świąciecki przy swoim aparacie.

Nasza współpraca z rolnictwem w terenie datuje się jeszcze z okresu, kiedy na b. Wydziale Rolniczo-Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego nawet najbardziej wtajemniczeni nie wiedzieli o planowaniu powstaniu Wyższej Szkoły Rolniczej. Cztery lata — to okres wyścigu dla nagromadzenia licznych, choć nie zawsze wszechstronnych doświadczeń. I o takich doświadczeniach można u nas już mówić.

Czego nas nauczyły te dobre i złe doświadczenia współpracy z terenem? Nauczyły nas one, że więzi z produkcją nie wolno pojmować prymitywnie, jako pewnego rodzaju turystyczno-krajoznawczych wycieczek na wies w celu pokazania się chłopom. Takie „wycieczki” miały miejsce w naszej współpracy, zwłaszcza w jej początkowym okresie. Ale jeśli ktokolwiek przypuszczałby, że były one celem pierwszych wyjazdów naszych brygad kompleksowych do spółdzielni produkcyjnych — musiałbyśmy gorąco zaprzeczyć.

Dlaczego więc jedną ze złych stron naszej współpracy było właśnie organizowanie „brygad kompleksowych” dla wykrywania i uruchamiania rezerw produkcyjnych w gospodarstwach socjalistycznych? Złych stron tej formy współpracy z terenem nie widzimy wcale w osobistym kontakcie naukowca z praktykiem-chłopem, robotnikiem rolnym, służbą rolną. Przeciwnie, to właśnie należy uznać za dobrą stronę tej formy, ale... w odpowiednich ku temu warunkach, wśród których b. ważna jest gruntowna znajomość obiektu współpracy. A tego było nam brak i dlatego nasza współpraca sprowadzała się do kilkugodzinnych wycieczek i referatów, bardzo często niepożytecznych dla warunków niepozanego uprzednio przez naukowca gospodarstwa.

Goszczący niedawno w naszej uczelni profesor Zieliński z Instytutu Rolniczego w Kijowie wyjaśnił mi, w jakich warunkach ta forma więzi z produkcją jest stosowana w Związku Radzieckim. Trzeba dobrze znać gospodarstwo, do którego wyjeżdżają ekipy — taki był sens tych wyjaśnień. Naukowcy z Instytutu Rolniczego w Kijowie organizują kilkusobowe wycieczki do kolchozów przypominające inicjowane przez wrocławską WSR formy brygad kompleksowych (tak silnie popierane przez POPROSTU), ale w jakich warunkach?

Grupa różnych specjalistów z dziedziny rolnictwa wyjeżdża na teren na tydzień wolny od zajęć na uczelni. Wtedy rzeczywiście jest w stanie rozpoznąć gospodarstwo, któremu ma oka-

zstew 2-dniowe kursy szkoleniowe na poziomie UWR, tu jednak każdy prowadzący wykład znał dobrze spółdzielnię i mówił w oparciu o konkretne miejscowe przykłady. Te kursy szkoleniowe siłą rzeczy stały się naradami nad ujawnieniem istniejących rezerw produkcji, a można je uznać także za niezłe kursy dla samych wykładowców.

Do upowszechnienia wiedzy rolniczej włączyliśmy również studentów lat III rolnictwa i zootechniki, odbywających 7-miesięczne praktyki. Włączyliśmy prawie w całości aktyw kół naukowych (niektóre zresztą i z naszej winy) do działalności w ruchu miczurinowskim poprzez udział robotcy w seminariach miczurinowskich na Zjeździe w Poznaniu i opiekę nad kołami miczurinowskimi w objętych naszym szefostwem spółdzielniach produkcyjnych. Jednakże udział studentów nadal jest jednym ze słabszych odcinków w naszej współpracy z produkcją.

Nową a dotąd lekceważoną formę przyjęliśmy we współpracy z terenem gospodarstw indywidualnych. Ta nowa forma — to kontakty osobiste (w produkcji!) przodujących chłopów z naszymi naukowcami. Według wskazań naukowców przodujący chłopci podejmują szereg ważnych doświadczeń, które pozwolą im przekonać się naocznie o słuszności nowoczesnych metod produkcji. Wskazówki i starannie przygotowany materiał siewny, a następnie kontrola tych doświadczeń w terenie i posłuszenie się nimi z jednej strony dla propagowania nowoczesnych metod, a z drugiej dla potwierdzenia w praktyce osiągnięć naszych naukowców — to jedna z form współpracy, którą podpowiedziało nam IX Plenum Partii.

W wyniku tych osobistych kontaktów np. wyróżniający się w produkcji, średniorolny chłop z Dąbrowki Leśnej Marian Podpora rozpoczął rolnicze studia zaoczne. Nasi pracownicy naukowcy szerzej niż dotychczas włączyli się do opieki nad doświadczalnictwem. Zakład Roślin Przemysłowych opracował specjalne instrukcje dla podjęcia doświadczeń w dziedzinie mało znanych, a niezmiernie ważnych dla gospodarki narodowej upraw przemysłowych.

Znacznie lepiej niż dawniej przygotowywane są coraz liczniejsze wycieczki przodujących chłopów do zakładów naukowych uczelni. Dla uatrakcyjnienia pogadek terenowych zostały opracowane projekty objazdowych wystaw rolniczych, których jednak uczelnia (mimo dużego wysiłku i zabiegów w Ministerstwie Rolnictwa, PGR i Szkolnictwa Wyszego) nie może dotąd uruchomić z braku środków pieniężnych. Obecnie przygotowujemy Gabinet Wiedzy Rolniczej dla Międzywojewódzkiej Szkoły Partijnej w Poznaniu.

To są tylko niektóre fakty ilustrujące naszą współpracę, a przede wszystkim jej nowe akcenty na niedobrych dotychczas odcinkach. Najważniejszym jednak osiągnięciem jest szybsze reagowanie na potrzeby praktyki nie w granicach jednego czy kilku gospodarstw lub gromad, ale dla ich ogółu.

Po raz pierwszy nasi naukowcy włączyli się, chociaż w niezadowalającym jeszcze stopniu, w opracowywanie planu rozwoju rolnictwa w latach 1954—1955. Z inicjatywy naszych naukowców przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej została zorganizowana Rada Naukowa Rolnictwa, której zadaniem będzie włączenie naszych zakładów naukowych do rozwiązywania zagadnień produkcji rolnej w naszym województwie. Nasi wybitni naukowcy weszli w skład aktywny społeczno-gospodarczego Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego i tą drogą bezpośrednio okazują pomoc w rozwiązywaniu trudniejszych zagadnień rozwoju rolnictwa. Wszystkie liczne zjazdy i narady związane z Uchwałami IX Plenum i II Zjazdu Partii (jak Zjazd Przodujących Chłopów-Miczurinowców, Brygadierów Hodowlanych itd. itp.) odbywały się przy bezpośrednim udziale i pomocy fachowej naszych naukowców (odczyty, referaty, konsultacje).

W wyniku tego poważnego ożywienia współpracy z produkcją rolną szereg zakładów naukowych dokonało przeglądu tematyki prac badawczych. Katedry wydziału Zootechnicznego po Uchwale z dnia 17 grudnia, dokonały bardzo istotnych zmian swojej problematyki badawczej, a podobnie postąpiły i inne zakłady. I to należy uważać za większy udział w walce o wzrost produkcji rolnej, niż organizowanie wszystkich pracowników uczelni i studentów w „kompleksowe brygady do wykrywania i uruchamiania rezerw produkcyjnych w rolnictwie”.

PROF. WŁADYSŁAW MISIUNA
Wyższa Szkoła Rolnicza
w Poznaniu

Nasza ekipa

Ma chyba takie uczelnie w Polsce, które nie wysyłałyby na wies ekip łączności. I choć ruch łączności ze wsią rozwinął się obecnie do niespotykanych rozmiarów, to nie wszędzie jeszcze ekipy te pracują dobrze, a nawet spotyka się takie zdanie: „medycy albo studenci WSR to rzeczywiście mają co robić na wsi, ale uczelnie humanistyczne, poza występującymi artystycznymi, nie mają większego pola do popisu”.

Na przykładzie pracy ekipy

III roku wydz. prawa Uniwersytetu Łódzkiego chcę pokazać, jak wiele mogą zrobić studenci uniwersytetu, choć nie potrafia ani udzielić pomocy agronomicznej, ani naprawić siewników, ani wyrwać zębów.

Od marca br. wyjeżdżamy co niedzielę razem z ekipą robotniczą Zakładów Pluszów i Dywanów w Łodzi do gminy Babice. Zapoznaliśmy się z chłopami i młodzieżą, poznaliśmy ich kłopoty i troski. Okazało się, że chłopcy mają szereg zastrzeżeń co do pracy Prezydium GRN. Przewodniczący Prezy-

dium ob. Czesław Szymczak odnosił się do nas nieprzychylnie. Jednakże, członkowie ekipy, kol. kol. Bolesław Smałkowski i Zygmunt Żychliński mieli szereg uwag, z którymi przewodniczący PGRN musiał się zgodzić — co więcej, które usprawniły pracę w gminie. Dzięki ich interwencji przystąpiono do zlikwidowania 10 ha odłogów. Nikt z Prezydium GRN nie zainteresował się ob. Leonem Grabskim, który od 6 miesięcy leżał chory w domu.

Dopiero na naszą interwencję znalazł się samochód, który przewiózł go do szpitala.

W czasie swych wyjazdów dostrzeżliśmy i staraliśmy się zlikwidować szereg innych uchybień.

Np. w Gminnej Spółdzielni w Kazimierzu istniały nadużycia przy rozdziale nawozów oraz sprzedaży paszy dla bydła. Istnieje szereg braków w organizacji pomocy sąsiedzkiej, wskutek czego niektórzy chłopcy muszą prywatnie płacić po 150 zł za dniówkę.

Ekipa nasza pomaga organizacji zetemowskiej, przeprowadzając pogadanki i rozmowy z młodzieżą, pomagając w organizacji zebrań itp. W pracy wyróżnili się koledzy Danuta Nogal, Teresa Pawliszewska, Barbara Kinast, Edward Dejmeke i Roman Włodarczyk.

Wyjazdy naszej ekipy przyczyniają się do wzmocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego.

CZESŁAW WALCZYK
Przewodniczący Ekipy
Uniwersytet Łódzki

Stawajmy na wezwanie Partii

Kiedy Partia stawia przed narodem nowe zadania, jednym z najbardziej gorących i aktywnych jej pomocników w wykonaniu tych zadań jest młodzież.

II Zjazd naszej Partii postawił przed nami wszystkim zadanie podniesienia w ciągu 2 lat produkcji rolniczej w takim stopniu, aby umożliwiło to szybkie podwyższenie stopy życiowej każdego z nas.

I dlatego naczelnym hasłem obradującym przed kilku dniami XIV Plenum Zarządu Głównego ZMP było — „Naprzód do walki o wysokie plony i rozkwit rolnictwa, do walki o szczęście i dobrobyt narodu!”

Z niesłabnącą uwagą słuchaliśmy wszyscy referatu wygłoszonego przez sekretarza ZG tow. Piechuckiego, w którym została szeroko omówiona dotychczasowa praca naszej organizacji na wsi oraz wytyczone zadania na najbliższą przyszłość. Zadania te zostały wypierające omówione w uchwale XIV Plenum, która mówi:

„Zadanie polega na tym, aby z treścią uchwał II Zjazdu Partii dotrzeć do milionowych mas młodzieży, przepoić ideą sojuszu robotniczo-chłopskiego całą naszą pracę polityczno-wychowawczą, zapalić do czynu nowe tysiące młodych entuzjastów, którzy wzorem komсомольców staną się ofiarnymi picnierami w walce o podniesienie produkcji rolniczej.

Zadaniem naczelnym i najbardziej odpowiedzialnym jest ożywić i rozwinąć działalność kół ZMP, pogłębić pracę ideowo-wychowawczą w ZMP, zwiększyć siłę oddziaływania ZMP na całą młodzież”.

W realizacji zadań postawionych przez Plenum nie może zabraknąć żadnego z nas — studentów.

Mamy już bogate i cenne tradycje współpracy ze wsią. Nasze studenckie brygady łączności pomagają chłopom we właściwym wykorzystaniu rezerw produkcyjnych. Ale za słabo rozwinięła się dotychczas, szczególnie wśród studentów, realizacja zobowiązań podjętych w związku z apelem SGGW w Warszawie, która wezwała wszystkie uczelnie rolnicze do rozszerzenia dotychczasowej łączności ze wsią. Zbyt słabo rozwija się inicjatywa rzucana przez WSR we Wrocławiu — tworzenia kompleksowych brygad pomocy rolnictwu, kładące szczególny nacisk na pomoc w ujawnianiu rezerw i uruchamianiu ich w gospodarce.

Trzeba, aby praca naszych ekip łączności przerodziła się w wielki masowy ruch studencki obejmujący wszystkie uczelnie. Oczekujemy umasowienia i wzbogacenia form, które stosują niektóre uczelnie medyczne — czołówki stomatologiczne, przeglądy sanitarne, opiekę zdrowotną nad pobliskimi wsiami — to formy, które możemy rozszerzyć i wzbogacić.

Wielę przechodzi obecnie doniosłą reformę administracji. Jakże wielkie jest pole do popisu przy tworzeniu rad gromadzkich dla studentów wydziałów prawa, ekonomistów itp.

Musimy poważnie rozszerzyć formy kulturalnego oddziaływania na wsi. Urządzanie koncertów, wieczorów artystycznych organizowanie wystaw, pokazów, propaganda czytelnictwa, popularne odczyty — oto formy zbyt słabo jeszcze wykorzystywane przez nasze uczelnie artystyczne i uniwersyteckie.

Jednocześnie pamiętajmy, że cała nasza praca musi służyć przede wszystkim sprawie przetwarzania świadomości ludzi. Walce z przesadami, ciemnotą i zacofaniem, walce o to, by każdy chłop stawał się coraz bardziej świadomym budowniczym naszej socjalistycznej ojczyzny.

XIV Plenum wyznaczyło nam główne kierunki natarcia. Zostały one sformułowane w 6 punktach uchwały:

1. Ogólnonarodowa walka o umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego i podniesienie rolnictwa wymaga mobilizacji całego Związku, wszystkich organizacji i instancji ZMP-owskich.
2. Ogromnie ważnym zadaniem ZMP w pracy polityczno-wychowawczej jest budzić wśród młodzieży zamiłowanie do pracy na wsi, podnosić wśród młodzieży wiejskiej świadomość jej odpowiedzialnych zadań w rolnictwie i ukazywać jej wielkie perspektywy, jakie otwiera obecny okres historyczny dla wsi polskiej.
3. Zadaniem organizacji ZMP-owskich jest rozwinąć masowy udział młodzieży w walce o wzrost produkcji rolnej i hodowlanej, objąć młodzież wiejską szerokim ruchem przodownictwa i nowatorstwa w walce o wysokie plony i wzrost hodowl.
4. ZMP winien budzić wśród całej młodzieży wiejskiej poczucie współodpowiedzialności za rozwój gromady i całego kraju, aktywizować ją w umacnianiu władzy i praworządności ludowej oraz kontroli społecznej na wsi.
5. Zadaniem ZMP jest rozwijać wszechstronną inicjatywę wszystkich ogniw ZMP w życiu kulturalnym i sportowym na wsi.
6. Realizacja odpowiedzialnych zadań, które nakłada na ZMP nasza Partia, wymaga szybkiego umocnienia politycznego i organizacyjnego ZMP na wsi.

Naszym obowiązkiem jest każde z tych zadań przełożyć na konkretną pracę. Towarzysz Berman, członek Biura Politycznego naszej Partii, tak ocenił z trybunu Zjazdu naszą dotychczasową pracę: „...czyż możemy uznać za zadowalającą aktywność ideologiczną naszej wielkiej 120-tysięcznej armii młodzieży studenckiej?” Chodzi o to, aby ta aktywność ciągle wzrastała, aby coraz wyżej ceniła Partia nasz młodzieńczy zapał, entuzjazm i wysiłek.

Zróbmy wszystko, aby cała młodzież studencka za swoje uznała hasło: „MŁODZI PATRIOTY! STAWAJCIE NA WEZWANIE PARTII DO WALKI O WYSOKIE PLONY, O ROZKWIT ROLNICTWA!”



W całym kraju odbywają się okręgowe eliminacje zespołów artystycznych. W Stalinogrodzie, po występach w Pałacu Młodzieży im. Bolesława Bieruta, zespoły wyjechały do okolicznych kopalń. O eliminacjach w Stalinogrodzie napiszemy w następnym numerze.

TAJEMNICA fal radiowych z kosmosu

Wiemy, że świat zewnętrzny działa na nas m. in. za pomocą różnych fal. Na jedne z nich nasze zmysły reagują bezpośrednio, bodźce innych docierają do nas dopiero po zastosowaniu odpowiednich odbiorników. Dominującą rolę w przyrodzie odgrywają fale elektromagnetyczne: rodzą się one we wnętrzu atomów i reprezentują energię, którą można by nazwać zmotoryzowaną. Energia ta mknie przed siebie z prędkością wynoszącą w próżni 300 000 kilometrów na sekundę.

Fizycy rozeznali i zbadali już chyba wszystkie rodzaje promieniowania elektromagnetycznego, jakie wydobywa się z wnętrza atomów w rozmaitych ich stanach fizycznych. Fale elektromagnetyczne charakteryzują ich długość i inna cecha ruchu falowego: częstota drgań na sekundę. Długość fal elektromagnetycznych jest bardzo różnorodna: od jednej bilionowej części centymetra (promieniowanie kosmiczne) do tak niemal nieskończonej długości (promieniowanie radiowe). Odpowiadającą tym długościom fal częstotliwość drgań na sekundę mieści się w granicach od 30 tysięcy trylionów do jednego drgania na sekundę.

O OGRANICZENIU CZŁOWIEKA I PEWNYM „LUFCIKU“

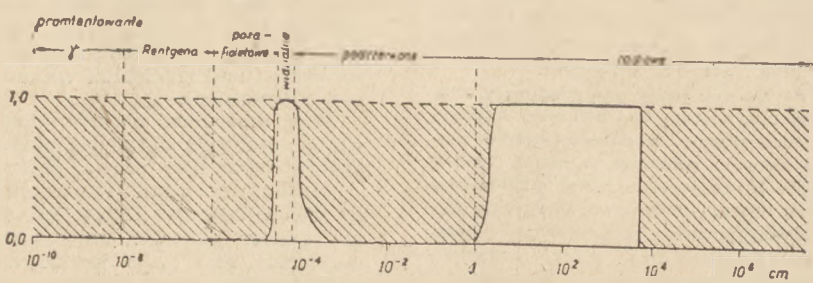
W muzyce dwa tony, z których jeden polega na drganiach dwa razy szybszych aniżeli drugi, tworzą oktawę. Pojęcie oktawy stosuje się też w odniesieniu do fal elektromagnetycznych. Wylczmy więc różne rodzaje promieniowania elektromagnetycznego kolejno o coraz to dłuższych falach i podajmy wielkość przedziałów każdego z nich wyrażoną w oktawach. A więc odróżniamy: promieniowanie kosmiczne — 6 oktaf, promieniowanie gamma — 11, Rentgena — 9, pozafioletowe — 5, widzialne — 1, podczerwone — 9, radiowe — 21. Z zestawienia tego wynika dosadnie, jak ograniczony jest nasz zmysł wzroku — jedyny organ reagujący bezpośrednio na promieniowanie elektromagnetyczne. A może to i lepiej, gdyż inaczej nie zaszłaby nigdy spokoju.

Przenieśmy się teraz z dziedziny fizyki do dziedziny astronomii. W Kosmosie spotykamy atomy we wszystkich możliwych stanach fizycznych, stąd też przez przestrze-

nie kosmiczne przebiega ciągle w różnych kierunkach promieniowanie elektromagnetyczne wszystkich rodzajów. Lecz od Kosmosu oddziela nas atmosfera ziemską o grubości około 1000 km. Chłonie ona chciwie lub odbija wszelkie promienie elektromagnetyczne nadbiegające do Ziemi z Kosmosu, z wyjątkiem promieni widzialnych, które dość swobodnie przepuszcza. Rzecz godna uwagi, że Słońce wydziela najintensywniej właśnie promienie widzialne i że ów wąski „lufcik“ atmosferyczny właśnie je przepuszcza. Za prostą konsekwencję obu tych faktów należy uważać uczulenie naszego wzroku na te tylko promienie.

ZACZĘŁO SIĘ OD TRZASKÓW W RADIO

Dotychczas astronomowie obserwowali wszechświat jedynie przez ów wąski „lufcik“ atmosferyczny — okiem gołym lub uforowanym w teleskopy. Ale co się okazało? Przy pomocy odbiorczej anteny kierunkowej odpowiednio strojonej



Wszczęświat wypełniał rozchodzące się we wszystkich kierunkach fale elektromagnetyczne różnej długości, ale atmosfera ziemską dopuszcza do nas tylko nielotkę z nich. Na tym wykresie przezroczystości atmosfery ziemskiej wyraźnie widać „lufcik“, jaki stanowi nasza atmosfera dla promieni widzialnych i znacznie szersze „okno“ dla fal radiowych.

na różne długości fal radiowych odkryto stosunkowo niedawno (w roku 1931), że w atmosferze ziemskiej istnieje też obszerne „okno“, przez które swobodnie przedostają się do nas z Kosmosu fale radiowe o długości od 1 cm do blisko 100 metrów.

To właśnie te fale, tak jak zwykajnie wyładowania elektryczne, wywołują w naszych odbiornikach trzaski, których źródłem do niedawna bezskutecznie szukano w budowie aparatów radiowych czy innych ziemskich przyrządach. Dopiero w roku 1931 Jansky zwrócił po raz pierwszy ku niebu kierunkową antenę nastrojoną na fale o długości 14,7 m i znalazł przyczynę trzasków i szmerów w falach

radiowych nadbiegających z Drogi Mlecznej.

Te przeszkadzające radiowcom fale okazały się jednak bardzo pożyteczne dla astronomii. Tu otworzyły się nagle przed astronomami olbrzymie, zupełnie nowe możliwości badawcze. „Okno radiowe“ przepuszcza bowiem wielokrotnie szerszy zakres fal elektromagnetycznych aniżeli zakres fal widzialnych, gdyż obejmuje aż 13 oktaf promieniowania. A więc badanie dochodzących do nas z Kosmosu fal radiowych znacznie powiększa nasze możliwości poznania wszechświata.

Ale badanie to nie jest sprawą łatwą. Jeżeli uwzględnimy równo- uprawnioną w fizyce z teorią falo- wą teorię korpuskularną promienio- wania elektromagnetycznego (która uważa promieniowanie za grad drobnych pocisków energii, zwanych fotonami) — wiadomo, że energia fotonów jest odwrotnie proporcjonalna do długości promienio- wania. A więc fotony promienio- wania radiowego, jako długiego, są z natury rzeczy bardzo słabe. Wy-

matycznie) na taśmę aparatu odbiorczego nateżenie kosmicznego radiopromieniowania i długość jego fali oraz odnotowujemy (z nastawienia radioteleskopu) kierunek, z którego to radiopromieniowanie do nas nadbiega.

Jednakże przy lokalizacji źródeł radiowego promieniowania z Kosmosu, natrafiamy na nowe, poważne przeszkody techniczne. Wiadomo, że obrazy gwiazd powstałe w ognisku lunety nie są nigdy punktami świetlnymi, lecz drobnymi powierzchniami. Ponieważ radiofale są najdłuższe spośród fal elektromagnetycznych, więc i ta o- strość „widzenia radiowego“ musi być wiele razy mniejsza niż widzenia optycznego.

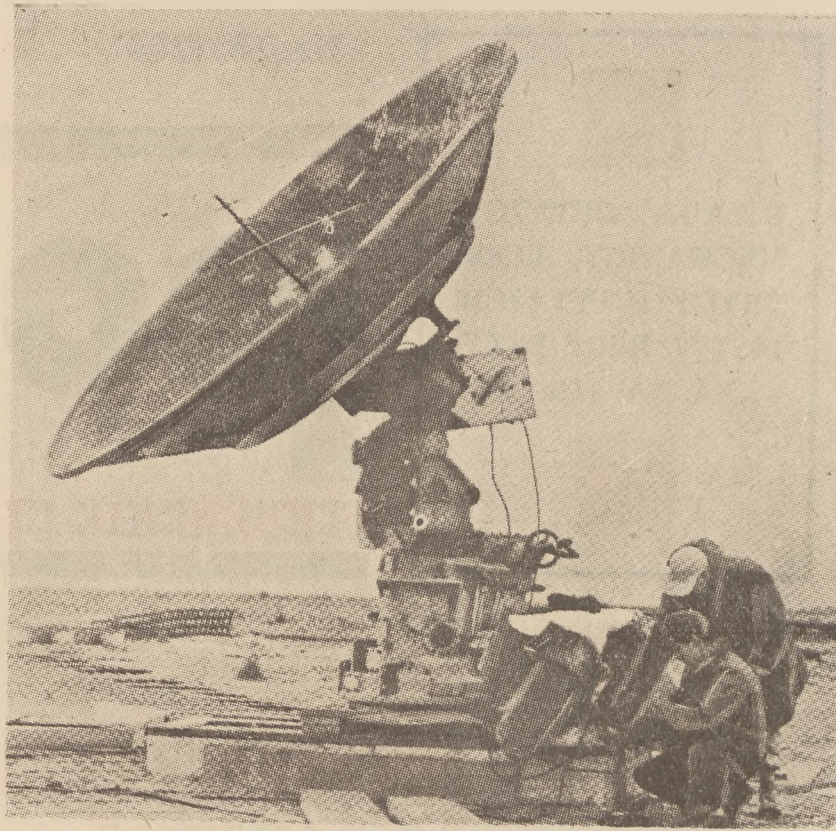
Dla pokonania tej trudności albo buduje się bardzo duże radioteleskopy, albo też przy teleskopach średnich rozmiarów stosuje się interferencję fal radiowych (skierow- nie się ku temu samemu punktowi nieba dwa bliźniacze radiotelesko- py odległe od siebie o paręset me- trów). W wyniku tej metody osiągnięto już obecnie ostrą „radiowe- go widzenia“ równą jednej minucie łuku (tj. 1/30 pozornej tarczy Księ- życa). A więc dokładność lokaliza- cji źródeł radiopromieniowania ko- smicznego jest obecnie taka, jaką dla promieni widzialnych uzyskał- wał za pomocą swych narzędzi Ty- cho de Brahe pod koniec XVI wieku — w czasie gdy nie było je- szcze lunety.

CO NOWEGO NA SŁOŃCU?

Mimo tych trudności radioastro- nomia jakkolwiek istnieje dopiero dwa dziesięciolecia ma już do za- notowania znaczne zdobycze, które uzupełniają i rozszerzają nasze wiadomości o Kosmosie uzyskiwa- ne drogą zwykłą, tj. za pomo- cą promieni widzialnych. Siłą metod obserwacyjnych radioastro- nomii jest niezależność od pogody i pory dnia: obserwacje wykonuje się tu także w czasie chmurnego nieba, nie tylko w nocy, ale i za dnia (obłoki atmosferyczne czy pro- mienie świetlne nie stanowią oczy- wiście przeszkody dla radiopromie- niowania kosmicznego). A czego dotyczy ta obserwacja?

Jednym z ważnych obiektów ob- serwowanych drogą radiową jest Słońce. Jest ono silnym źródłem promieniowania radiowego, które wydobywa się nie tylko z widzial- nej powierzchni Słońca (fotosfery), ale także z jego atmosfery — za- równo z jej dolnych warstw (zwa- nych chromosferą) jak i z górnych (korony słonecznej). Okazało się przy tym, że powierzchnia Słońca wysyła najkrótsze fale radiowe ja- kie znamy, tj. o długości 1 cm, chromosfera jest źródłem promie- niowania radiowego o długości o- koło 3 cm, korona zaś wydziela fale o długości od 2 do 8 metrów.

Źródłem fal radiowych Słońca (i w ogóle Kosmosu) jest prawdopo- dobnie szybki ruch drgający e- lektromagnetyczny spowodowany wysoką temperaturą (temperatura po- wierzchni Słońca wynosi około 6000 st., chromosfery — 30 000 st. w koronie słonecznej temperatura wzrasta aż do 1 000 000). Inni



A tak wygląda antena zwierciadlana, służąca do odbioru fal radiowych nadcho- dzących do nas z Kosmosu.

przypuszczają, że czynnikiem, któ- ry przyspiesza ruch drgający elek- tronów, może być pole elektryczne Słońca, które powstaje pod wpły- wem pola magnetycznego Słońca o bardzo znacznym natężeniu (gdymy Ziemia obdarzona była tak silnym polem magnetycznym jak Słońce, to po upływie niedługiego czasu np. wszystkie okryty zbudowane głów- nie z żelaza zostałyby doprowadzo- ne przez siły magnetyczne Ziemi do obu jej biegunów magnetycz- nych).

Co więc nowego daje radiowa obserwacja Słońca? Średnica pozor- na Słońca obserwowanego z Ziemi w promieniach widzialnych wynosi 1/2°, natomiast w wypadku „nastro- jenia“ radioteleskopu na odbiór fal o długości 8 m „radioastronom“ znajduje na miejscu Słońca ogrom- ny glob o średnicy 2 1/2°. Takie ba- danie promieniowania Słońca w różnych dziedzinach fal ma duże znaczenie dla nauki, gdyż wiele pod- stawowych zjawisk na Ziemi łączy się bezpośrednio z natężeniem tego promieniowania.

WYKRYWAMY TAJEMNICE DROGI MLECZNEJ

Najbardziej efektywną zdobyczą nowej nauki jest wykrycie na razie około 200 tzw. punktowych źródeł promieniowania radiowego w Ko- smosie. Źródła te nazywano „radio- gwiazdami“ choć nie pokrywają się one co do kierunku z żadną z gwiazd widzialnych. Co do fizycznej natury radiogwiazd toczy się jeszcze spór między badaczami.

Teoretycy radioastronomii — ra- dzieckie uczone Szklowski — przy- puszcza, że mamy tu do czynienia z nowym rodzajem ciał niebieskich dotychczas nieznanymi. Mają to być gwiazdy ciemne, karłowate, o masach ok. 20 razy mniejszych od Słońca. Byłyby to jakby zużle wypalonej materii gwiazdowej o temperaturze powierzchniowej zaledwie 1 000 — 2 000°, a więc z tego powodu niewidoczne. Otacza je atmosfera o wy- sokiej temperaturze, która jest źró- dłem wydzielanego przez nie pro- mieniowania radiowego.

Próbowano wyznaczyć odległość radiogwiazd od Ziemi. Ale jest tu zagadnienie bardzo trudne ze wzglę- du na niedokładną lokalizację radio-

gwiazd, wynikającą z nieostrego „widzenia radiowego“. Jeżeli różne obliczenia się potwierdzą, byłobyśmy na drodze do odkrycia nieznanych dotychczas gwiazd ciemnych, któ- rych np. w Drozdzie Mlecznej jest bardzo dużo.

Wiadomo bowiem, że Droga Mle- czna posiada masę dwa razy wię- kszą, aniżeli suma mas gwiazd zwy- czajnych, tj. świecących. W ten spo- sób obecnością wielkiej ilości radio- gwiazd można by wyjaśnić zaobser- wowany nadmiar masy układu Dro- gi Mlecznej (miałobyśmy więc w Drozdzie Mlecznej około 100 miliard- ów ciemnych, niewidocznych gwiazd, dotychczas dla badań bez- pośrednio niedostępnych).

Bardzo ważnym osiągnięciem ra- dioastronomii jest wykrycie istnie- nia w Drozdzie Mlecznej licznych, roz- ległych na wiele lat światła, a nie- widzialnych obłoków wodoru, które wydzielają ultrakrótkie fale radiowe o długości 21 cm. W „gospodarce energetycznej“ Kosmosu wodor, jako główny składnik gwiazd, odgrywa bardzo ważną rolę: jego „przeróbka“ na hel daje (na „rachunek“ drobnej straty masy) obserwowane przez nas olbrzymie ilości promieniowania gwiazd. Być może, że obłoki wodo- rowe w Drozdzie Mlecznej stanowią jakby „stacje zaopatrzeniowe“ w „paliwo“: tutaj prawdopodobnie gwiazdy uzupełniają swe zapasy wo- doro — chłonną go, brnąc przez obło- ki wodoru, co oczywiście trwa ty- siące lat.

✱

Tak to radioastronomi, stworzyła nam nowe „okno“ dla poznawania Kosmosu. Ale nauki i to nie zado- wala. Wśród uczonych słyszy się wypowiedzi o tzw. sztucznym księ- życu Ziemi, z którego swobodnie — bez „lufcików“ a nawet „okien“ — można by obserwować Kosmos. Gdymy udało się odpowiednio laborato- rium badawcze wyrzucić w formie pocisku poza atmosferę ziemską, to krążyłoby ono wokół Ziemi w cha- rakterze jej satelity. Wówczas można by badać Kosmos bez żadnych ograniczeń we wszystkich rodzajach promieniowania elektromagnetycz- nego, co na dnie powietrznego oceanu, w którym żyjemy, jest niemożliwe. Ale to — na razie sprawa przy- szłości.

Nie było tak „różowo“

W 16 (282) numerze PO- PROSTU ukazała się notatka o konfe- rencji technicznej na wydziale ceramicznym AGH. Notatka ta o- cenia konferencję „zbyt „różowo“, gdyż faktycznie udział studentów w tej konferencji i jej wyniki były zupełnie niezadowalające, prze- de wszystkim z winy złej pracy akty- wu zetempowskiego. Podobna konferencja odbyła się na wydziale geologicznym i choć wypadła ona o wiele lepiej (niż na wydz. cera- micznym) i to w stosunku do niej trzeba wysunąć szereg krytycznych uwag.

Co prawda na pierwszy rzut oka można by powiedzieć, że na wydz. geologicznym konferencja w zupeł- ności się udała. I tak zapewne było, jeżeli chodzi o końcowy etap konferencji — sprawne przeprowa- dzenie obrad. Ale czy konferencja techniczna na naszym wydziale przyczyniła się do wzbudzenia za- miłowania do zawodu geologa, czy nauczyła samodzielnej pracy, umie- jętności posługiwania się literaturą? Czy pomogła wszystkim studentom w lepszym przygotowaniu się do za- wodu? Czy wykazała żywy i nie- słychanie ścisły związek geologii z gospodarką naszego kraju?

Trzeba powiedzieć, że wszystkie te zadania zostały w pewnym stop- niu osiągnięte, ale chyba w stop- niu niewystarczającym. Na zgło- szonych 120 prac zostało oddanych zaledwie 37. Kiedy się weźmie pod uwagę, że wydział nasz liczy około 700 studentów, widać, że jest to cyfra bardzo niska. Olbrzymia większość studentów pozostała po- za konferencją i ograniczyła się je- dynie do wysłuchania referatów. Niesłuchanie znikomy był udział naszych młodych asystentów. Wy- działowa grupa asystentów ZMP- owców w ogóle pozostała poza konferencją, nawet Zarząd Wydzia- łowy ZMP zapomniał, że na wydziale istnieją grupa asystentów ZMP-owców i że należy ją włączyć do udziału w konferencji.

Wygłoszone referaty nie dały prze- kroju zagadnień, jakimi zajmuje się geologia na AGH. Pominięto np. zupełnie zagadnienie węgla, na- zęgo podstawowego surowca; sekcji specjalizacji węgla nie było stać na opracowanie z tej dziedziny jakie- goś zagadnienia. Na konferencji nie zostały również poruszone takie zagadnienia, jak kartowanie geo- logiczne, geologii techniczna i kopal-

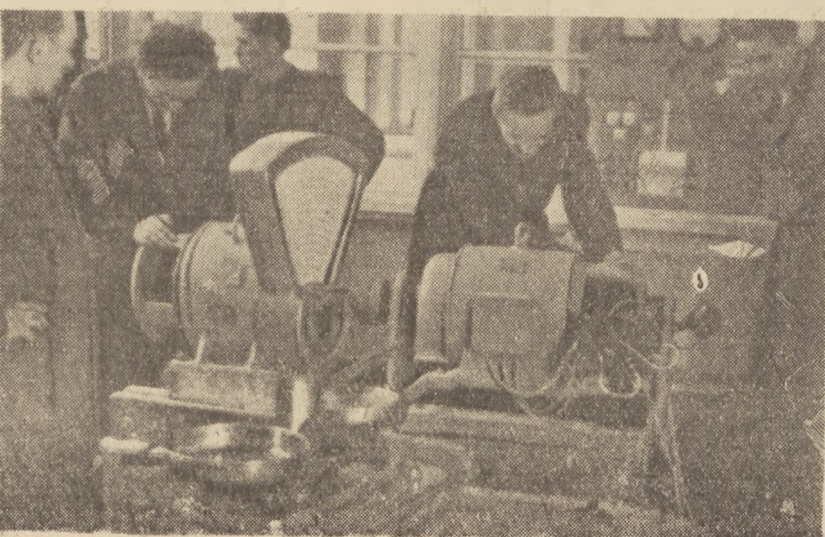
ni, ekonomika poszukiwań i ro- bót geologicznych itp. Stosunkowo mało konkretnie i za mało w po- wiązaniu z istotną pracą geologa opuszczającego mury naszej uczel- ni został przedstawiony temat „Znaczenie bazy surowcowej w świetle II Zjazdu PZPR“.

Temat „Znaczenie skamieniałości dla badań geologicznych“, choć był obszernie opracowany, jednak nie wykazał przejrzystości znaczenia skamielin dla geologii sformowanej. Brak ten podkreślałm dlatego, że studenci (szczególnie niższych lat) niejednokrotnie nie rozumieją, jak ważne znaczenie praktyczne posia- da dla geologa dobra znajomość skamielin i nieraz sądzą oni, że stratygrafia czy paleontologia są je- dynie złem koniecznym.

W naszej konferencji zapomnia- liśmy też o pięknych tradycjach polskiej geologii. Zapomnieliśmy o takich, jak Staszic, Limanowski, Nowak, Zuber, Bohdanowicz, Grzy- bowski i wielu, wielu innych, któ- rym w wielkiej mierze zawdzięcza- my poziom naszej wiedzy geo- logicznej. A przecież nic nie może działać tak porównawczo na młodych jak piękne tradycje naszego naro- du.

W następnej konferencji teore- tycznej, która odbędzie się chyba w przyszłym roku akademickim, powinniśmy już unikać takich błędów, a wyniki będą na pewno o wiele lepsze. O tym, że nasi pro- fesorowie chętnie posłuchają nam ra- dą i pomocą mieliśmy możliwość przekonać się już na obecnej konfe- rencji.

ROMAN NEX
AGH — Kraków



Studenti AGH z roku na rok mają coraz więcej budynków, laborato- riów, urządzeń — tylko się uczyć!

By wszystko, co stare i złe, prędzej odchodziło w przeszłość

JÓZEF LEJZEROWICZ

Przewodniczący ZD ZMP

przy Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie

Akademia Górniczo - Hut- nicza w Krakowie chce, jak wszystkie uczelnie w kraju, wychowywać stu- dentów aktywistów socja- listycznego budownictwa.

Nasza organizacja ma na tym polu wiele osiągnięć, jednak są jeszcze przykłady, mówiące, że nie objełi- my wszystkich studentów pracą polityczno - wychowawczą.

O czym bowiem świadczy postę- powanie kol. Augustyna, absolwen- ta wydziału górniczego, który za- miast pisać pracę dyplomową roz- pił się, a kiedy ją wreszcie wyko- nał, obrona pracy dała wynik le- dwie dostateczny.

Kol. Augustyna wezwaliśmy, by stał się w Zarządzie Dzielnio- wym z tą częścią pracy dyplomo- wej, którą już napisał. Zlekcewa- wił wezwanie. Obronił pracę i przy- szedł dopiero wówczas, gdy dzie- kanat nie zgodził się wydać mu dyplomu przed porozumieniem się z nami. Zebraliśmy się prezydium ZD ZMP, by porozmawiać z nim. Oka-

zało się, że wpadł w towarzystwo pijaków, Lucjana Konika, Michała Wójcika, Stanisława Zielńskiego no i... zablądził.

Wprost ze łzami w oczach mówił, że zabrakło mu sił, by oprzeć się ich namowom. Udziliłiśmy mu o- strej nagany i zobowiązaliśmy do utrzymywania z nami stałego kon- taktu. Poza tym napisz do „Naszych Spraw“ artykuł na temat swojej postawy w czasie praktyki dyplomo- wej. Obecnie pracuje na odpow- iedzialnym stanowisku w Opolu.

Występują jeszcze wypadki zdo- bywania wiedzy „tylko dla siebie“, np. kol. Jacek Marchewka nie po- magał w nauce nikomu, z obawy, żeby go ktoś nie przerósł. Nieki- którym kolegom organizacja jest po- trzebna tylko wówczas, gdy mają trudności w utrzymaniu stypen- dium, lub szukają poparcia w ja- kichś sprawach ze strony Zarządu — np. kol. Halina Jamroz z wydz. ceramicznego zgłosiła chęć do pra- cy w organizacji dopiero wtedy, gdy groziło jej cofnięcie z III roku na pierwszy.

Wielu kolegów, jak np. kol. kol. Marian Błaszczyk i Mieczysław Kuźmiński z III roku geologii, nie czytają nie poza literaturą typu „zabili go i uciekli“. Oto wykaz przeczytanej przez nich w ostatnim okresie lektury: „Doktor X“, „Wład- ca dolny“, „Miało w szponach przestępcy“.

Są u nas studenci wychowani przez rodziców na mamisynków, wygodnisów, jak np. kol. Ireneusz Popławski, który „był gdzie“ nie weźmie nakazu pracy — On może pracować tylko w jakimś dużym mieście.

Są też u nas dobrzy koledzy, któ- rzy jednak nie uczą się, nie pod-

nosząc swojego poziomu ideologicz- nego, pozostają w rezultacie w ty- le, nie nadążają za życiem. Są i ta- cy, którzy jeszcze dotąd nie mają określonego celu w życiu, którzy jeszcze nie wiedzą do czego dą- żą i to jest też poważnym hamulcem w ich rozwoju.

Co robić, by skutecznie posuwać się naprzód?

Często pracę polityczno - wychowawczą prowadzimy „w ogóle“ a nie docieramy z nią w bezpośredni i indywidualny sposób do studenta. Dzieje się tak między innymi dla- tego, że aktywiści nieraz wolą pra- cować właśnie „w ogóle“ np. ogra- niczać się do wygłaszania referatów na kółkach, unikając dyskusji indywidualnych w obawie, że nie będą potrafili odpowiedzieć na wie- le pytań, które mogą paść w takiej rozmowie.

Po przyjęciu na uczelnię wielu studentów szuka przyjaciół, tworzą się trzy, pięciorosowe grupki. My ze swojej strony mało zrobili- my, by takich kilku dobranych ko- legów wzajemnie wychowawczo oddziaływało na siebie.

Jeżeli się „ruszy“ np. na zebra- niu jednego z takiej grupki, to wstają po kolei najbliżsi przyjaciele by „bronić“, nie dać „skrzyw- dzić“ swojego.

Wadim w „Studentach“ Trifono- wa jasno stawia sprawę. Dlatego że jest on od dzieciństwa przyja- ciелем Siergieja, uważa za swój o- bowiązek skrytykować jego błędy ostrzej niż inni.

Oprócz przykładów braków w na- szej pracy, mamy również czym się pochwalić. Ogromna większość studentów AGH widzi już swoje miejsce w społeczeństwie, chce

wyść z uczelni w pełni przygo- towana do realizacji wielkich zadań stawianych przez partię młodej in- teligencji technicznej.

94 kolegów przyjętych do ZMP w bieżącym roku akademickim 1 104 najlepszych ZMP-owców prze- kazanych w ostatnim okresie do partii, to dowód stałe rosnącej świadomości wśród studentów na- szej uczelni.

O ile w roku akademickim 1951- 52 na uczelni pracowało 17 kół na- ukowych i 2 przedmiotowe, obej- mujące w sumie 300 studentów, to dziś w 27 kółach naukowych i 3 przedmiotowych pracuje 800 stu- dentów. Wraz z rozwojem ilościow- ym podnosi się poziom jakościowy kół naukowych, które coraz sku- teczniej pomagają w twórczym o- panowaniu wiedzy.

Poważną formą oddziaływania ideologicznego wśród studentów sta- la się praca kulturalno - masowa i sport. W roku akademickim 1951- 52 mieliśmy 360 członków AZS pra- cujących w dwóch sekcjach, a u- dział studentów w zajęciach WF wynosił 30 proc. Dziś mamy 13 sekcji i 1560 członków AZS, a na zajęciach WF uczęszcza 94 proc. stu- dentów.

W roku 1951-52 mieliśmy 3 ze- społy artystyczne, obejmujące 75 studentów, a dziś mamy 18 zespo- łów, obejmujących 1100 studentów. To są osiągnięcia, którymi szczyci się każdy student AGH.

Tam, gdzie potrafiliśmy dotrzeć, porwać studentów naszym przebo- gatym życiem, tam zwycięży w prze- szłość odchodzi kapitalistyczne pozostałości. Staraliśmy się nie po- przestawać na odpowiedzi „ja nie umiem ani śpiewać, ani tańczyć, ani piki kopać“, lecz szukaliśmy tak długo jakiejś formy pracy, by dotrzeć możliwie do każdego, bo tylko aktywny udział w pra- cach kolektywu pod kierunkiem aktywistów zlikwiduje do reszty stare i złe w świadomości studen- tów.

DO STUDENTÓW

wydziałów chemii, mechanicznego i elektrycznego Politechniki Śląskiej, Wrocławskiej, Gdańskiej, Łódzkiej, Warszawskiej, AGH w Krakowie, Szkół Inżynierskich w Częstochowie i w Szczecinie, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Poznańskiego, Uniwersytetu Warszawskiego

Droży Towarzysze!

Na dwa dni przed rozpoczęciem obrad II Zjazdu PZPR nasz Kombinat Chemiczny — Zakłady Przemysłu Azotowego w Kędzierzynie uruchomił pierwszy etap produkcji, dzięki czemu rolnictwo zostało zaopatrzone dodatkowo w tysiące ton nawozów azotowych — skuteczną bronią w walce o wysokie urodzaje. Każdy rozumie, że zabezpieczenie rolnictwa dostatecznymi ilościami nawozów sztucznych stanowi nieodzowny warunek pełnego zrealizowania wskazań II Zjazdu naszej Partii — walki o stałe i systematyczne podnoszenie dobrobytu wszystkich ludzi pracy w Polsce Ludowej. Stąd wypływa niezmierne znaczenie w ogólnej gospodarce narodowej Kędzierzyńskiego Kombinatoru Chemicznego, jako podstawowej bazy produkcyjnej nawozów sztucznych dla rolnictwa.

Stąd wypływa decydująca rola naszego Kombinatoru w walce o podniesienie stopy życiowej mas pracujących. Aby to dobrze zrozumieć, przypomnijmy Wam o roli, jaką odgrywają Zakłady Przemysłu Azotowego w Kędzierzynie w ogólnej gospodarce narodowej.

Przemysł chemiczny — drugim przemysłem narodowym

Przed Kędzierzyńskim Kombinatem Chemicznym stoją poważne zadania i ogromne perspektywy rozwoju. O ich wielkości niech świadczy fakt, że ZPA, po uruchomieniu wszystkich pięciu etapów, staną się jednym z największych zakładów tego typu na świecie. O wielkości Kombinatoru mówią również liczby: Kombinat rozciąga się na przestrzeni ponad 900 hektarów. Na tym olbrzymim terenie, na którym długość dróg kolejowych wynosi 100 kilometrów, stoi około 1000 budynków o łącznej kubaturze 1.500.000 m³. Warto dodać, że Kombinat zużywa tyle samo wody, co cała Warszawa. O rozmiarach produkcji, po uruchomieniu całego Kombinatoru, może mówić fakt, że obrót wagonów na dobę (dowóz surowca i wywóz gotowych wyrobów) będzie wynosił 18 wielkich pociągów.

Trzy kierunki produkcji Kombinatoru

Produkcja naszego Kombinatoru idzie w trzech podstawowych kierunkach: produkcji nawozów azotowych, syntetycznych produktów tłuszczowych oraz rozpuszczalników i zmieszaczy. Są to niezwykle doniosłe dziedziny produkcji w naszej gospodarce narodowej.

Produkcja nawozów azotowych zaważy swym ogromem na całej gospodarce rolnej. Pełne bowiem uruchomienie produkcji nawozów azotowych pozwoli na zwiększenie wyśiewów nawozów azotowych z dotychczasowych 6 kilogramów na hektar do 12 kilogramów na hektar. O rozmiarach produkcji nawozów azotowych niech świadczy liczba: o ile w roku 1937 produkcja nawozów azotowych wynosiła 41 tysięcy ton, to już w roku 1953 98,6 tysięcy ton, w roku zaś 1955, po wykonaniu planu 6-letniego, produkcja wzrośnie do 231 tysięcy ton. Kombinat będzie dawał 10 razy więcej nawozów sztucznych niż przedwojenna fabryka w Mościcach.

Po wykonaniu planu 6-letniego produkcja nawozów sztucznych przewyższy produkcję wielu krajów kapitalistycznych, dorówna produkcji NRD, Francji i Włoch. Już obecnie produkcja nawozów azotowych w naszych Zakładach przewyższa łączną produkcję przedwojenną.

Dotychczas mamy poważny niedobór produktów tłuszczowych i to zarówno dla celów konsumpcyjnych jak i technicznych. Druga fabryka Kombinatoru — Zakład Syntetyczny Tłuszczowy, pozwoli zmniejszyć o 1/3 zużycie tłuszczów jadalnych, używanych obecnie do wyrobu mydła i przeznaczonych do spożycia. Znaczenie Zakładów Produktów Tłuszczowych jest tym większe, że stwarza bazę surowcową dla syntetycznych środków piorących, bardzo wydajnych i ułatwiających pranie. Produkcja Zakładu Syntetycznych Tłuszczów będzie poważnym czynnikiem podniesienia stopy życiowej mas pracujących.

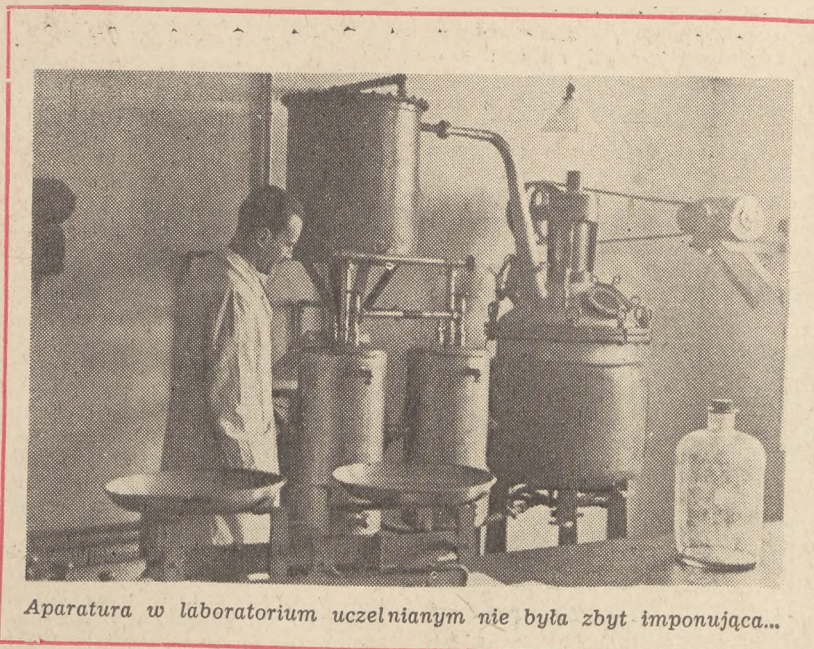
Trzecią dziedziną przemysłu chemicznego, w której odczuwamy poważne braki, to przemysł tworzyw sztucznych i lakierów syntetycznych. Braki te zostaną wyrównane przez uruchomienie trzeciej fabryki w naszym Kombinatorze, mianowicie Zakładu Rozpuszczalników i Zmieszaczy. Uruchomienie produkcji w tym Zakładzie zaopatrzy w półfabrykaty zakłady wytwarzające wysokowartościowe i estetyczne przedmioty z tworzyw sztucznych oraz żywic i lakierów syntetyczne i inne.

Trzeba zaznaczyć, że dwa ostatnie zakłady są gałęziami przemysłu, które nie były znane w Polsce przedwojennej. Są one więc pionierskimi gałęziami naszego przemysłu i uruchomienie ich stworzy zupełnie nowe kierunki krajowej

wytwarzalności chemicznej, tym cenniejsze, że oparte na taniach surowcach, bogato występujących w naszym kraju.

Nauka — podstawą rozwoju Kombinatoru

Rozbudowa nowoczesnego przemysłu chemicznego opiera się na



Aparatura w laboratorium uczelnianym nie była zbyt imponująca...

naukowych metodach produkcji. Rząd PRL powołał do życia Instytut Syntezy Chemicznej, który inicjuje nowe działy produkcji, (w porozumieniu z jednostkami nadzornymi) opracowuje metody produkcji nowych produktów oraz zajmuje się usprawnieniem stosowanych już procesów produkcyjnych, przygotowaniem kadr w zakresie ściśle branżowej specjalizacji itp.

I tak na przykład opracowuje się zagadnienia: syntezy wosków i środków piorących, rozpuszczalników i zmieszaczy, wysokociśnieniowych uwodornień i wysokociśnieniowych polimerów. Jest to bogata i frapująca problematyka, głównie z zakresu syntezy organicznej. Zajmujemy się również badaniami, zapoczątkowanymi już w roku ubiegłym, jak np. badania nad takimi przemianami jak katalizacyjna wysokociśnieniowa redukcja oraz wysokociśnieniowa polimerizacja olefin.

Możliwości pracy zarówno praktycznej jak i naukowej są w naszym Kombinatorze olbrzymie. Budowa Kombinatoru Chemicznego w Kędzierzynie jest dalszym poważnym krokiem na drodze rozwoju Polski jako kraju o przodującej technice w świecie.

Główne bieżące zadania i trudności Kombinatoru

Uruchomiliśmy pierwszy etap produkcji. Czekamy na jeszcze rozruch dalszych czterech etapów. Obecnie głównymi kierunkami naszej walki jest doprowadzenie pierwszego etapu do pełnej wydajności, usunięcie usterek technicznych i opanowanie procesu technologicznego.

Jak widać, specyfiką naszej pracy jest rozruch Kombinatoru, uruchamianie i usprawnianie coraz to nowych działów produkcji.

Stąd podstawową trudnością w naszej pracy są młode, przeważnie niewykwalifikowane kadry, młoda niedoświadczona załoga. Nasi robotnicy i pracownicy — to w większości niedawni chłopcy, którzy rok, miesiąc, a nawet tydzień temu pracowali na swoich gospodarstwach. Robotników pochodzenia chłopskiego jest u nas około 70 proc. Wiele jest również młodzieży. Młodzież przeważa w Kombinatorze, młodzież nadaje ton pracy Kombinatoru. Młodzi są robotnicy, technicy i inżynierowie. Młodzi zajmują większość odpowiedzialnych stanowisk w naszych Zakładach.

Dlatego też, jednym z podstawowych zadań jest walka o wysokie kwalifikacje wszystkich robotników, o ich jak najwyższy poziom ideowo-polityczny, o właściwe, socjalistyczne oblicze moralne załogi.

W Zakładach wyrastają z prostych, niewykwalifikowanych robotników specjaliści o poważnych kwalifikacjach zawodowych, wyrastają aktywni społeczni, przodownicy pracy i racjonalizatorzy. Takimi są np. tow. Michał Kasprzak, który niedawno był jeszcze niewykwalifikowanym robotnikiem, a obecnie jest mistrzem zmianowym, tow. Leokadia Giet również jeszcze do niedawna prosta robotnica, która obecnie jest maszynistką pomp cyrkulacyjnych na syntezie amoniaku, tow. Głód, Drynda, Bachan i wielu wielu innych przodowników pracy i racjonalizatorów. Każdy dzień przynosi nowych specjalistów, nowych przodowników.

Nie brakuje jednak robotników, którym ciężko przychodzi opanowanie wiedzy fachowej. Nie brakuje u nas również bumelantów, obiboków, pijaków, karierowiczów itp. Wielu robotników jest na niskim poziomie ideologiczno-politycznym, nie prze-

jawia żadnej aktywności społecznej, nie troszczy się o socjalistyczną własność Zakładów i swoim niedbalstwem często wyrządza szkody Kombinatorowi.

Do pokonywania tych trudności, do urzeczywistnienia w ostatecznym rezultacie wspaniałych perspektyw rozwojowych naszego Kombinatoru powołani są w pierwszym rzędzie

GO I WARSZAWSKIEGO. Reprezentują oni wydziały: chemii, mechanicznej i elektrycznej. Połowa z nich, to członkowie partii i zetem-powcy.

Trzeba stwierdzić, że z obowiąz-ków zawodowych większość z nich wywiązuje się dobrze. Nie dziwne-go, wyższe uczelnie przysłały do naszego Kombinatoru swych najlepszych pod względem przygotowania fachowego inżynierów. Dobrze pracują tacy inżynierowie, jak: inż. Rudnicki, kier. Wydziału Saletrza-ku, który jednocześnie pełni funk-cję przewodniczącego Zarządu Od-działowego ZMP, inż. Margulies z Politechniki Śląskiej, który pracuje w Zakładzie Rozpuszczalników. Bardzo ofiarnym pracownikiem jest inż. Szklarczyk, absolwent wydzia-łu chemii Politechniki Wrocław-skiej. Również dobrze pracują w Zakładzie Produktów Tłuszczowych inż. Weber i inż. Urbanek z Poli-techniki Śląskiej. Dobry stosunek do pracy i wiedzę fachową widać u inż. Zygmunta Kusiaka i inż. Ryszarda Ochmana również z Politech-niki Śląskiej, którzy dopiero od marca pracują w Kombinatorze.

Niestety, jest wielu i takich in-żynierów, którzy dopiero na Zakła-dzie muszą szybko uzupełniać pew-ne, nawet podstawowe, wiadomości ze swej specjalności. Nie umiemy obchodzić się z nowymi maszynami i urządzeniami. Często stoją bezrad-ni wobec nowych procesów techno-logicznych.

Prócz tego głównym brakiem występującym u prawie wszy-stkich młodych inżynierów jest ich nieprzygotowanie do rozru-chu Kombinatoru. Rozumiemy, że wszystkiego nie można się nauczyć na uczelni. Niemniej jednak, w konkretnych warun-kach Polski, kiedy z dnia na dzień powstają nowe obiekty przemysłowe, przygotowanie absolwentów do rozruchu za-kładów przemysłowych winno być uwzględnione. Brak prak-tyki ruchowej uwiódnił się jaskrawo w całej pełni u młodych inżynierów pracujących w naszym Kombinatorze.

Drugim podstawowym bra-kiem dotyczącym większości inżynierów jest nieznanomość ekonomiki gospodarowania w przedsiębiorstwach socjalistycz-nych.

Przejawia się to np. w tym, że inżynierowie nie zwracają uwagi na

szczyt Zakładach. Miesiąc temu z Centralnego Zarządu skierowano do nas inżyniera Mazura. Inżynier ten dwa lata temu skończył Poli-technikę Śląską. Jest to specjalista bardzo potrzebny Zakładom. Po obejrzeniu całego Kombinatoru, po usłyszaniu namowach dyrektora na-czelnego, nie zgodził się pracować w Kombinatorze, tłumacząc się, że jego żona nie mogłaby żyć w takim oło-czeniu, że nie mogłaby się odpo-wiednio ubrać (!).

NAJWIĘKSZA NASZA TROSKĄ JEST ZUPEŁNA BIERNOŚĆ POLI-TYCZNA I SPOŁECZNA INŻYNI-E-RÓW. Można by na palcach jednej ręki wliczyć inżynierów-aktywi-stów społecznych. Musimy stwier-dzić: przeważająca większość absol-wentów wyższych uczelni pracują-cych u nas, poza wąską pojętą pra-cą zawodową, nie interesuje się za-dnymi sprawami Kombinatoru.

Inżynierowie ZMP-owcy nie czu-ją się zetempowcami. Nie biorą aktywnego udziału w szkoleniu ide-ologicznym, nie biorą udziału w pracach związku zawodowego, w pracach NOT, nie inicjują two-rzenia brzdąk produkcyjnych i grup zetempowskich na oddziałach, w za-malym stopniu są aktywnymi ru-chu przodownictwa pracy i ru-chu racjonalizatorskiego. Często nie wykazują dostatecznej troski o ro-botnika.

Szczególnie mocno przejawia się zupełna obojętność inżynierów w stosunku do pracy organizacji ze-tempowskiej. Zakładowa organiza-cja zetempowska ma w swej pracy niemal braków, popelnia niemal błądów.

Ma ona wiele trudności w zorgani-zowaniu szkolenia, życia sportowego i kulturalnego, w ogarnięciu swym oddziaływaniem całej młodzieży. Na szkoleniu przykładowym jest nie-dostateczna frekwencja, zbyt wolno powstają zetempowskie brzdąki produkcyjne i grupy produkcyjne, młodzież Kombinatoru nie pracuje w okolicznych wsiach. Słabo jeszcze pracuje nasz Zarząd Zakładowy i Zarząd Oddziałowy. Zebrania kół nie udają się i są nudne. Mamy trudności w rozwijaniu ruchu przodownictwa pracy, racjonalizator-stwa itp.

I w tych trudnościach inżyniero-owie — zetempowcy nie przycho-dzą nam z pomocą. Inżynierowie ze-tempowcy nie troszczą się o orga-nizację, nie pomagają jej. Do tej pory nie wiemy, ilu mamy właści-wie inżynierów zetempowców, bo inżynierowie nie chcą przynaważać się, że są zetempowcami, chcą zer-wać z organizacją!

szym asystentem. Inż. Jadwiga Ba-dura z Politechniki Gdańskiej i inż. Franek z Politechniki Śląskiej, choć są zetempowcami od 48 r., w ciągu trzymiesięcznej pracy w Kombina-cie „nie zdążyli” załatwić przeniesienia do ZMP, zataili swą przynależność do organizacji. Są to przykłady naj-jaskrawsze. Wielu jednak absolwen-tów, choć zgłosiło swą przynależ-ność do ZMP, wykazuje zupełną bierność, nie interesuje się pracą organizacji. Ogółem biernych spo-łecznie inżynierów i techników ma-my około 100. Pomyślcie, towarzy-sze, tylu młodych specjalistów!

Winę ponoszą wyższe uczelnie

Zastanawialiśmy się, gdzie leży przyczyna tej niezdrowej sytuacji. W Kombinatorze inżynierowie mają wspaniałe warunki pracy, o jakich nie mogliby nigdy marzyć w kapita-listycznej Polsce. Mają oni dobre uposażenie, zapewnione wygodne, paropokojowe mieszkania, dobrą stołówkę, opiekę lekarską, socjalną itp.

O technicznych warunkach pracy tak mówił przodujący inżynier, Józef Rudnicki:

„Zrozumieć, że nasz Kombi-nat to ostatni krzyk techniki XX wieku. Pobiliśmy na głowę budowniczych I. G. Farbenin-dustrie „Heydebreck”. Zdolali-smy opanować takie procesy technologiczne, jak na przy-kład granulowanie, o których tamtym nawet się nie śniło. Je-stem z tego naprawdę dumny, że mogę brać udział w tym gi-gantycznym dziele”.

Na pewno za słaba jest u nas jeszcze ciekawość młodymi inży-nierami ze strony organizacji par-tyjnej, dyrekcji Kombinatoru i orga-nizacji zetempowskiej. Ale to nie są główne przyczyny.

Główną przyczyną, naszym zda-niem, tkwi w słabej pracy wyższych uczelni. Dotyczy to zarówno pro-gramów nauczania jak i pracy sa-myh studentów i kontroli tej pra-cy przez władze uczelni. Dotyczy również niedostatecznej pracy orga-nizacji partyjnych i zetempowskich, które nie potrafiły dobrze przygo-tować politycznie młodych absolwen-tów do wykonania odpowiedzial-nych zadań w produkcji.

DRODZY TOWARZYSZE REK-TORZY, PROFESOROWIE, ASY-STENCI, AKTYWISTI PARTIJNI I ZETEMPOWCY, TOWARZYSZE STUDENCI!

W obliczu czekających nas poważ-nych zadań produkcyjnych zwraca-my się do Was, abyście zastanowili się nad całokształtem pracy wyż-szych uczelni i poprawili ją. Chce-my, aby absolwenci, którzy w tym roku i w latach następnych przyjdą do naszych Zakładów, byli pełno-wartościowymi kierownikami pro-dukcji, odpowiedzialnymi za całok-sztalt pracy Kombinatoru, wycho-wawcami młodych robotników i pracowników Kombinatoru.

Któż bowiem jeśli nie inżyniero-owie potrafią pokierować produkcją dla potrzeb człowieka, któż jeżeli nie oni potrafią wychować zawodo-wo i politycznie załogę Kombinatoru, któż jak nie inżynierowie, synowie robotników i chłopów, których par-tia posłała na wyższe uczelnie, aby nabrali wykształcenia, mogli lepiej budować szczęście narodu polskie-go — socjalizm. Któż, jeżeli nie oni, mogą kierować produkcją i wycho-waniem nowego człowieka!

Towarzysze studenci!

Rozpoczęcie produkcji ciągłej jest zaledwie początkiem ogromnej pra-cy, jaka czeka załogę Kombinatoru. Z miesiąca na miesiąc przybyszą nam nowe zadania, rodzą się nowe trudności.

Wykonanie tych wielkich zadań zależy przede wszystkim od was. Podnoście więc swe kwalifikacje za-wodowe i poziom ideologiczno-poli-tyczny. Stawiając się ludzmi na mia-rę naszych wielkich czasów.

Z socjalistycznym pozdrowieniem,

[Signature]

Dyrektor naczelny Kombinatoru
ZPA w Kędzierzynie
(IGNACY LIS)

[Signature]

II sekretarz Komitetu Zakłado-
wego PZPR
(INŻ. JÓZEF WILLERT)

[Signature]

Przewodniczący Zarządu Zakła-
dowego ZMP
(ADAM MARKOWSKI)



...jednak w Kędzierzynie okazało się, że te same urządzenia są „młodo większe” i bardziej skomplikowane.

Myśleliśmy, że przysłani przez wyższe uczelnie młodzi absolwenci będą specjalistami najwyższej jako-ści, będą ludźmi o gorących sercach, czuymi na każdy przejaw zła, pie-lęgnującymi każdą nowatorską myśl na Zakładzie. Myśleliśmy, że będą wielkimi entuzjastami swej napra-wie pięknej i ważnej pracy. Bowi-em tylko tacy specjaliści mogą wy-konywać dobrze stojące przed nami zadania.

Tymczasem pod pewnymi wzglę-dami zupełnie się na nich zawiedli-smy.

Niedostateczne kwalifikacje zawodowe inżynierów

Są u nas absolwenci POLITECH-NIKI ŚLĄSKIEJ, WROCŁAWSKIEJ, GDAŃSKIEJ, ŁÓDZKIEJ, WARSZAWSKIEJ, AGH — KRA-KÓW, SI CZĘSTOCHOWA, SI SZCZECIN, UNIWERSYTETU JA-GIELLOŃSKIEGO, POZNAŃSKIE-

małą wydajność koks czy węgla, nie wiedzą często co robić, żeby koks dawał odpowiednią ilość gazu, a węgiel odpowiednią ilość pary. Nie orientują się w zagadnieniach rozrachunku gospodarczego Kombi-natu, rozrachunku wewnątrzzakła-dowego itp. Zdarzają się również wypadki niedbania o bezpieczeń-stwo i higienę pracy, a często i nie-znajomość tych zagadnień.

Jeżeli chodzi o inżynierów chemi-ków, to mają oni braki w zagadnie-niach elektrotechnicznych i zagad-nieniach inżynierii chemicznej.

Brak aktywności polityczno-społecznej inżynierów

Choć prawie wszyscy inżyniero-owie pracujący w naszym Kombina-cie rozumieją ogólnonarodowe zna-czenie ZPA w Kędzierzynie, to jed-nak są wypadki, kiedy młodzi absol-wenci nie chcą pracować w na-

Np. inżynier Psiorz, absolwent wydziału mechanicznego Politechni-ki Wrocławskiej, zaczął pracować w Kombinatorze w lutym 1953 roku. W kwietniu 1954 roku, a więc po czterech miesiącach pobytu w Za-kładzie, Zarząd Zakładowy przypad-kowo dowiedział się, że inżynier Psiorz jest członkiem organizacji, że do tej pory nie wymienił legitymac-ji zetempowskiej. W czasie roz-mowy w Zarządzie Zakładowym Psiorz wyraźnie oświadczył, że już nie chce być w organizacji, że nie ma zamiaru wymienić legitymacji, bo chce „odpocząć” po studiach. Do organizacji jest już „stary”. Na marginesie wyjaśniamy, że inż. Psiorz nie skończył jeszcze 25 lat.

A na uczelni wrocławskiej inż. Psiorz był jednym z lepszych stu-dentów. Jak sam oświadczył, z postaw marksizmu-leninizmu miał stopnie dobre i bardzo dobre, a o wynikach z przedmiotów fachowych r. h. świadczy fakt, że do końca studiów (31.VIII.52 r.) był młod-

Na studenckiej estradzie

Warszawskie studenckie zespoły artystyczne są już po eliminacjach środowiskowych. Pokazały one swój dorobek w dniu 25 kwietnia na gościnnej scenie Klubu MBP. Od chwili gdy kurtyna rozsunęła się po raz pierwszy do momentu gdy zapadła w tym dniu po raz ostatni minęło pełne 10 godzin. Przez cały ten czas rozbrzmiewały ze sceny pieśń, słowo, muzyka i taniec, i powiedzmy to od razu wartość dobranych utworów, jakość ich wykonania były bardzo różnorodne.

Juz samo zapoznanie się z programem nie mogło nastrojać optymistycznie. Na ponad 120 punktów, zaledwie kilka tytułów mówiło o tym, że są to eliminacje zespołów studenckich. Trudno wymagać studenckiego programu od zespołów pieśni i tańca, wieloosobowych chórów, czy orkiestry, z tej prostej przyczyny, że nie znalazłyby one dla siebie odpowiednich „studenckich utworów”. Ale grupy studenckie powinny więcej miejsca w swym repertuarze poświęcić problematyce życia uczelni. A że można było tak właśnie zrobić dowiódł zespół wokalny PWST wykonując piosenkę o stypendium, której muzykę i słowa ułożył student tej uczelni kol. Zbigniew Bogdański. Wprawdzie słowa były nieco naiwne, ale sama próba wplecenia do swego programu tematyki studenckiej zasługiwała na pochwałę. Udana była pod tym względem audycja „Muzyka i aktualności wydziału architektury”, w której w sposób dowcipny przedstawiono troski i życzenia studentów tego wydziału. Dłuższymi i brakiem uogólniającej tematyki (przy udanych fragmentach — jak np. z paskiem Genia) grzeszył ostatni z cyklu studenckich tematów — występ grupy II roku wydziału lekarskiego AM.

Eliminacje odbywały się w roku 10-lecia Polski Ludowej. Ta radosna rocznica powinna znaleźć większe odbicie w programach poszczególnych zespołów. Nie można przecież zbyć tego problemu kilkoma „latarniami warszawskimi”, czy paroma „starymi miastami” i niezliczoną ilością pieśni i piosenek ludowych.

Nawiązywanie do folkloru ludowego to cenny i ustalony już dorobek naszych zespołów, ale nie można przecież zamieniać studenckich grup artystycznych w małe „Mazowsza”, bo po pierwsze to nikomu nie jest potrzebne, a po drugie studenckie zespoły artystyczne przeistaczają wtedy być tym czym być powinny.

Właściwie dostrólił program wykonanych utworów od tematyki dziesięciolecia chór WSP, który wykonał kilka mało, lub wcale nieznanymi rewolucyjnymi pieśniami polskimi z okresu 1918 — 1938. Jest to niewątpliwie program niespotykany i odkrywczy. Występami swymi zespół ten dowiódł, że niewyczerpana jest skarbnica naszej postępowej literatury muzycznej i że trzeba tylko mieć ambicję badacza i dbałość o świeżość i jakość swego repertuaru.

KILKA SŁÓW O PRZYGOTOWANIU

Eliminacje są niewątpliwie odzwierciedleniem życia kulturalnego uczelni. A masowy udział zespołów jest wykładnikiem pracy kulturalno-masowej na danej uczelni. Ostatnie eliminacje też tę jak najbardziej potwierdzają. Wystarczy powiedzieć, że Uniwersytet Warszawski, który już od lat ma w tej mierze ustaloną, jak najgorszą opinię, zgłosił jedną tylko ekipę agitacyjno-propagandową (z wydziału geologii), 4 solistów, w tym 3 wokalistów i chór. W dodatku we właściwym czasie stawiała się na występie jedynie solistka, koleżanka Zechowska, chór i ekipa agit.-prop. Kolejny solista UW kol. Jan Budkiewicz przyszedł na występ dopiero po południu, a i to z programem nieprzypiętym, czego najlepszym dowodem był brak znajomości słów wykonywanej pieśni.

To co zrobili zespoły SGPiS nie da się inaczej określić jak skandalem. Po prostu nie stawili się w określonym czasie i jury zmuszo-



Pla zespołu pieśni i tańca PW scena była o wiele za mała. Toteż orkiestra usadowiła się na widowni, a kol. Jan Tkaczyk aby móc dyrygować musiał wejść na stół.

ne było zarządzić przerwę, by dać możliwość i czas skompletowania się tym zespołom. W rezultacie jedna ekipa została zdyskwalifikowana, a pozostałe wykonały swój program z poważnymi skrótami. Zresztą prawie żaden zespół nie trzymał się programu eliminacji.

O słabej pracy kulturalno-masowej na uczelniach, które występowały przed południem. (AWF, WST, SGPiS, UW) świadczyć może brak jakiegokolwiek zainteresowania eliminacjami ze strony studentów tych uczelni. Widownia do południa świeciła wprost pustkami. I jak ktoś dowcipnie zauważył, gdyby każdy plakat reklamujący eliminacje przyciągnął choć jedną osobę, na sali musiałyby być widzów kilkakrotnie więcej.

Sytuacja zmieniła się radykalnie, gdy po przerwie rozpoczęły swój popisowy koncert zespoły PW, AM, WSP i SGPS. Atmosfera na sali podniosła się natychmiast o kilka-następnie stopni (zarówno dzięki temu że na widowni panował tłok równy chyba ścisowi w tramwajach warszawskich, jak i dzięki żywemu reagowaniu widowni na każdy występ). Czuło się, że na tych uczelniach reprezentujące je zespoły są nieodłącznym zjawiskiem codziennego życia studenckiego, ale na takie przyjęcie, na taką serdeczną wprost troskę i zaufanie kolegów trzeba sobie zasłużyć rzetelną pracą. I o tym powinny pamiętać zespoły, które w obecnych eliminacjach wypadły słabo.

NIECO O WYKONAWCACH

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że smakowitość, ba, nawet strasność potrawy zależy od sposobu jej przyrządzenia i umiejętnego podania. Ta prosta prawda dotyczy również „potraw” artystycznych. Bo czymże jeśli nie prawdziwą ucztą jest dobry i dobrze wykonany utwór. Niestety jakość podania utworów, jakość przekazania ich widowni była w zbyt wielu, jak na eliminacje środowiskowe wypadkach poniżej poziomu amatorskiego. Dotyczy to przede wszystkim grup agit.-artystycznych, które w większości wypadków nudny program dobiły jeszcze bardzo słabym wykonaniem, za co winić należy nie tylko samych wykonawców. Za to, że np. ekipa artystyczna SGPiS wydz. P 37 nie potrafiła poradzić sobie z rozłożeniem piosenek na głosy w wyniku czego zaginęła ich melodyjność i wyszła dysharmoniczna ich parodia, a mimo tego jury eliminacji uczelnianej zakwalifikowało ją do dalszych eliminacji, winę ponosi tylko jury. Bo przecież nie chodzi o to, aby każda piosenka wykonywana przez grupy studenckie była rozkładana na głosy, szczególnie jeżeli rozłożenie takie „rozklada” przy okazji i zespół i utwór. Istota rzeczy polega w przypadku małych, nie pracujących pod okiem fachowego instruktora zespołów na czystym muzycznie i jak najbardziej wyraźnym tekstowo wykonaniu utworu i o to przede wszystkim dbać należy.

Nie można również dobrych i przyjemnie wykonanych piosenek wiązać suchym, sztafpowym tekstem jak to zrobiła ekipa agit.-artystyczna wydziału geologii UW, gdyż wtedy słowo wiążące ma pod każdym względem mało wspólnego z utworami które wiąże, a montaż traci poważnie na wartości.

Zespół ten wypadł również przestrec przed wykonywaniem płaskich dowcipnie tekstów (o kotku co spadł z plotą) pod gitarowy akompaniament sonaty b-mol Chopina. Dla wprowadzenia humoru do repertuaru można przecież znaleźć i odpowiednie teksty i właściwy podkład muzyczny.

W szaryźnie i nudę programu, którą przed południem starał się usunąć jedynie zasługujący na wysoki uznanie młody zespół pieśni i tańca SGGW, prawdziwe życie i temperament młodzieńczy wniosły dopiero po przerwie obładowe występy WSP, PW, AM. Pierwsze miejsce trzeba tu przyznać ponad 200-osobowemu zespołowi pieśni i tańca Politechniki Warszawskiej, który zarówno w wiązance mazurów jak również oberku i suicie

tańców rzeszowskich dał żywe, pomysłowe i pełnowartościowe barwne widowisko. Oklaski, które wielokrotnie przerywały koncert i przy których akompaniamentie zespół ten kończył każdy swój występ, były niewątpliwie zasłużoną nagrodą za trud jaki włożyli wszyscy jego członkowie w przygotowanie programu. Zespół ten czyni z roku na rok coraz większe postępy. Od chóru można by jedynie wymagać lepszej dykcji, a od całego zespołu kilku solistów-wokalistów. Solista, który wystąpił w „Marszu entuzjastów” Dunajewskiego nie mógł spełnić swej roli, gdyż dyrygent kazał mu śpiewać tylko na tle chóru i to wówczas gdy refren cały zespół śpiewał fortissimo. Solistów w eliminacjach nie było zbyt dużo, a liczbę ich można by niestety jeszcze zmniejszyć, gdyby zadbano o właściwy poziom eliminacji uczelnianych. Z grubsza solistów, których usłyszeliśmy w niedzielę, można by podzielić na dwie kategorie: pieśniarzy i śpiewaków. O ile ci pierwsi wypadli zadowalająco, a niekiedy nawet oczarowali publiczność przyjemną barwą głosu, inteligentną interpretacją tekstu i wdziękiem (np. Danuta Pelka WSP) to tak zwany



Tak popisowo odtąnczonego mazura nie często widzi się na eliminacjach studenckich zespołów artystycznych.



Jeszcze kilka figur i na sali zerwie się burza oklasków — najbardziej miłe dla zespołu Politechniki Warszawskiej podziękowanie za trud włożony w przygotowanie programu.

PIEĆ KROKÓW W TYŁ

Na scenach uczelnianych całej Polski trwają obecnie eliminacje studenckich zespołów artystycznych, które prezentują swój całoroczny dorobek i walczą o palmę pierwszeństwa w uczelnianej lub środowiskowej klasyfikacji.

W dniu 10 kwietnia odbyły się również eliminacje na Uniwersytecie Warszawskim. Uczelnia ta tradycyjnie wlokła się w ogonie. Zainteresowanie pracą kulturalną wśród studentów było nisko i dlatego w ubiegłym roku reprezentowały ją na eliminacjach środowiskowych jedynie dwie grupy agitacyjno-artystyczne, które w skali środowiska niczym się nie wyróżniły. Uniwersytet nie posiadał w ubiegłym roku żadnego zespołu centralnego, nie było ani chóru ani baletu (chór filologii składający się z 40 osób nie mógł uchodzić za zespół centralny). Słowem — praca kulturalna „leżała”.

Wydawało się, że organizacja partyjna, aktywny zetepowski i zetepowski wyciągnię z tego stanu rzeczy odpowiednie wnioski, że dołożą wszelkich starań, aby praca kulturalno-masowa wreszcie na Uniwersytecie ruszyła.

Z tymi sugestiami wchodziliśmy do sali kolumnowej, gdzie miały odbyć się eliminacje. Jednak to, co zobaczyliśmy nie potwierdziło naszych oczekiwań. Tak nikłego udziału studentów w przeglądzie, tak kompromitującego słabego poziomu chyba nikt się nie spodziewał.

Na eliminacjach wystąpiły dwa chóry, solistka — śpiewaczka, solista — recytator, kwartet żeński oraz... 6 brygad agitacyjno-artystycznych (!), czyli razem udało się skleić Uniwersytetu na swój doroczny przegląd pracy kulturalnej 11 punk-

śpiewakom dysponującym wielkim materiałem głosowym zabrakło kultury muzycznej i obicia ze sceną... Jedynie występ koleżanki Zechowskiej z UW, której ustawiony głos zdradza studia wokalne, zasługuje na wyróżnienie.

WNIOSKI

Porównując tegoroczne eliminacje z ubiegłymi, trzeba stwierdzić, mimo wytkniętych braków, poważne podniesienie się poziomu całości programu. Szerokiemu rozszerzeniu uległ również repertuar wykonywanych utworów, poprawiło się zdecydowanie jego wykonawstwo. Tym niemniej stare błędy wciąż się powtarzają, a najważniejszy z nich to ten, że tematyka programu zbyt daleko odbiega od codziennych spraw życia naszych uczelni, przez co trudno ochronić się od nudy i szaryzny w repertuarze. Brak również w nim świeżych pomysłów i nowych form.

Dlatego też naczelnym zadaniem jakie stoi przed zespołami artystycznymi naszych uczelni środowiska warszawskiego, jeśli chcą być naprawdę zespołami młodzieżowymi, jest zbliżyć program do życia studenckiego, usunąć z niego nudę.

Aby było lepiej niż dotąd

Każdy z problemów, które zostały omówione na XI Sesji Rady Kultury i Sztuki, wymaga zasadniczo osobnego artykułu. Niemniej artykuł ma na celu jedynie zasygnalizowanie niektórych z nich. Zainteresowani znajdą obszernie materiały w „Przeglądzie Kulturalnym”.

Nieraz dawało się słyszeć w środowisku pracowników kultury głosy, że II Zjazd Partii oznacza w zakresie sztuki wyłącznie nacisk na jej szerokie upowszechnienie. Inni twierdzili, że Zjazd żąda od artystów dzieł poświęconych rolnictwu i przemysłowi lekkiemu. Jedni i drudzy nie mieli racji. Toteż tym pilniej może studiują obecnie materiały XI Sesji Rady Kultury i Sztuki odbytej w Warszawie w dniach 15 i 16 kwietnia, a poświęconej zagadnieniom twórczości artystycznej i polityki kulturalnej w świetle wytycznych II Zjazdu PZPR.

Odbyta Sesja ma zupełnie wyjątkowe znaczenie i wyjątkową wagę w naszym życiu kulturalnym. Nie jest oczywiście czymś, co wzięło się niespodziewanie i zniknęło. Tak samo jak nie było czymś takim to, co stanowiło treść II Zjazdu Partii. Słusznie przypomniał w dyskusji Jan Kott wydarzenia, jakimi było ukazanie się dwóch ostatnich prac Józefa Stalina, zwłaszcza pracy o językoznawstwie, która stanowiła teoretyczny przełom w estetyce marksistowskiej. Słusznie przypomniał wielką dyskusję o twórczości, jaka toczyła się w Związku Radzieckim. A minister Sokorski powiedział w przemówieniu końcowym: „Sens naszej dyskusji będzie jesienią na sesji Polskiej Akademii Nauk i Państwowego Instytutu Sztuki”.

Przełom dojrzał i przełom ten dokonał się prawdopodobnie właśnie w tym roku, w roku Dziesięciolecia. XI Sesja Rady Kultury i Sztuki jest punktem wyjścia. Wkrótce nastąpią zjazdy krajowe wszystkich związków twórczych, które będą dyskusję kontynuować i poszerzać. Naukowym podsumowaniem tej wielkiej dyskusji będzie jesienią sesja Polskiej Akademii Nauk i Państwowego Instytutu Sztuki.

XI Sesja Rady Kultury i Sztuki mówiła przede wszystkim o subiektywnych przyczynach trudności i zahamowań w rozwoju naszej sztuki. Jedną z takich przyczyn były nieporozumienia teoretyczne — fałszywe pojmowanie zasad realizmu socjalistycznego, fałszywe pojęcie o roli sztuki socjalistycznej w ogóle. Zażewano pojęcie sztuki do roli ilustratora i to ilustratora operującego bardzo ubogim, szarym i nudnym zasobem środków artystycznych. Popelniano błędy w polityce kulturalnej komenderując sztuką odgórnie, podsuwając twórcom spis tematów zamiast sugerować problemy, nie pozwalając im na własne, twórcze widzenie świata i zjawisk, na wybór formy odpowiadającej temu widzeniu. A przecież, jak stwierdził minister Sokorski, „twórcą tylko wówczas może we właściwy sposób rozwiązać i rozwinąć temat, jeżeli ten temat będzie przez niego przeżyty, jeżeli ten temat będzie jego własnością i będzie miarą jego osobowości i jego światopoglądu, jeżeli sam proces tworzenia będzie dla twórcy radością”.

Dyskusja na XI Sesji miała jedną cechę szczególną: była tak szczerą i żarliwą, jak żadna jeszcze nasza dyskusja kulturalna. Coś z atmosfery II Zjazdu Partii było w tych obradach. Było wiele krytyki i samokrytyki, padło wiele słów o-

strych i śmiałych. Ale też tylko w takiej atmosferze można było osiągnąć to, co niewątpliwie na sesji tej osiągnięto: pełne uświadomienie sobie subiektywnych wypaczeń i przeszkód na drodze do wielkiej głębokości przemawiającej, prawdziwej twórczości artystycznej, zdecydowania zmianą klimatu. Nikt nie żąda od artystów utworów na temat ulepszeń w uprawie roli, czy też o produkcji pralek elektrycznych. „Dzieło sztuki — powiedział w dyskusji Jerzy Putrament — jest orężem propagandy, nie obawiajmy się tego słowa, to jest broń naszej propagandy, potężna, strategiczna broń, którą warto wykorzystać w wielkich, strategicznych celach, której nie wolno używać do rozważania drobnych codziennych zagadnień życiowych. Szkoda jej do tego celu. Nie należy z armat strzelać do wróbli”.

Przypomniano w dyskusji wiele starych, znanych prawdy — przede wszystkim o istocie sztuki i o prawach nią rządzących. Dano kilka nowych, ciekawych sformułowań teoretycznych, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawę środków artystycznych, jakimi posługuje się sztuka realizmu socjalistycznego, sprawę bogactwa i różnorodności tych środków w służbie nowej treści. Mówiono o niezaprzeczalnym prawie artysty do poszukiwań i eksperymentów. O prawie i obowiązku posiadania własnego oblicza twórczego.

Wielkim osiągnięciem dyskusji było pogłębienie wzajemnego zaufania pomiędzy twórcami a kierownikami polityki kulturalnej. Powiał nowy wiatr — orzeźwiający i twórczy, sprzyjający wielkiej sztuce.

Przypomniano prawdę tak zasadniczą, jak ta, że właściwymi sędzią i opiniodawcą o powstających dziełach sztuki jest szeroki odbiorca — to znaczy naród. Jego potrzeby i wymagania stale wzrastają. Rzecz charakterystyczna, że ocena jego jest nieomylnie trafna: naród nie chce sztuki starej, nudnej, bladej — choćby była nagrodzona. Chce sztuki wielkiej, głęboko ludzkiej, sugestywnej w formie, dającej wzruszenie, przeżycie, chce sztuki ponawiającej. Aby jak najwięcej było dzieł takiej sztuki radzono na XI Sesji Rady Kultury. Muszą one powstawać, aby było co upowszechniać. „Problem twórczości artystycznej i problem upowszechnienia — mówił minister Sokorski w referacie — stanowią dwa ogniwa tego samego zagadnienia, dwa ogniwa jednego frontu ideologicznego”.

Zresztą sprawom upowszechnienia kultury, zwłaszcza sprawie wzmoczenia ofensywy kulturalnej na wsi, jako ważnego czynnika sojuszu robotniczo - chłopskiego, poświęcone będą specjalne posiedzenia Rady.

Na XI Sesji mówiono przede wszystkim o twórczości, w tej bowiem dziedzinie mamy zdecydowanie mniejsze osiągnięcia, które nie nadążają za ogromnymi sukcesami w upowszechnianiu kultury. Pięknie i po prostu zakończył swe przemówienie w dyskusji Jerzy Putrament: „Mówi się u nas: nauki II Zjazdu, wytyczne II Zjazdu i tak dalej. W przekładzie na zwyczajny język nauki II Zjazdu można przetłumaczyć jednym zdaniem: Chcemy, aby było lepiej niż dotąd”. Rada Kultury i Sztuki na swej ostatniej doniosłej Sesji radziła, aby w dziedzinie sztuki było lepiej niż dotąd.

ANDRZEJ W. KRAL

trzeba przeprowadzanych akcji i dzięki temu nie mogą właściwie opracowywać ich i przekazywać dalej. Zresztą praca tego Wydziału dociera przeważnie tylko do Komitetów Wydziałowych. Oddolnej pracy nie widać. Grupy dlatego tylko przygotowywały się do eliminacji, że im kazano. Nie rozumiejąc znaczenia pracy artystycznej — traktowano ją w wypadku eliminacji jako zło konieczne. Mężowie zaufania nie potrafili na swoim odcinku pracy naprawić sytuacji, nikt a przede wszystkim KU ZSP, im w tym nigdy nie pomagał.

Każdy uczestnik eliminacji, każdy widz w sali kolumnowej musiał zwrócić uwagę na jeszcze jeden szczegół. Na sali (nawiasem mówiąc nieudokumentowanej na eliminacji) znajdowały się właściwie tylko występujące zespoły. Widzów prawie nie było. I trudno się temu dziwić, skoro na Uniwersytecie wiał tylko jeden i to niezbyt udany afisz propagujący eliminacje.

Takie fakty jak to, że w sędziach konkursowym nie było przedstawicieli Zarządu Dzielnicego ZMP, że nikogo z ZD w ogóle nie było na sali, że znajdował się tam tylko jeden członek Prezydium KU ZSP gdyż przewodniczący KU awansował z sali (na zabawę) minie więcej w połowie programu, mówią same za siebie.

Rok akademicki zbliża się ku końcowi. Zamkając go, Wydział PKM UW musi sobie powiedzieć, że zrobił niewiele. Eliminacje powinny być ostatnim dźwiękiem na alarm. Trzeba jeszcze przed końcem roku właściwie zanalizować własne błędy i poprawić styl swej pracy — już teraz, nie czekając do września.

ANTONI CHRZANOWSKI

POZŁACANA PIGUŁKA

O wyścigach Złata miała pojęcie tylko z opisu w „Annie Kareninie”. Myślała, że w łóżach ujrzy mnóstwo wystrojonych kobiet. Ale obok drewnianej bariery tłoczyli się przede wszystkim mężczyźni. Słychać było wzburzone okrzyki. Staruszek z potarganą fryzurą, w wyrudziłym, wytartym płaszczu powtarzała natarczywie:

— Kto postawi z mną, dwa — trzy? No, dwa — trzy?

Ale nikt nie zwracał na nią uwagi. Do Akima Arkadiewicza podbiegli mali człowieczek w rozwanej marynarce, pod którą widniała sportowa koszulka.

— Jak idzie? — krzyknął i nie czekając na odpowiedź pobiegł dalej.

Złata ze zdziwieniem spojrzała na swego towarzysza.

— To jakiś maniak — powiedział Akim Arkadiewicz lekceważącym tonem. — Na pewno kiedyś zgrał się do nitki i biega teraz co nie-dziela.

Znaleźli wolne miejsce obok bariery. Pozostawiając tu Złatę, Akim Arkadiewicz pośpieszył do kasy, czytając po drodze program. Wrócił i zapytał usiłując ukryć zdenerwowanie:

— Który koń wam się podoba, Złata?

Złata wskazała roztropnego, wronęgo konika biegającego właśnie koło trybuna.

— Wallkiria! Pozwólcie, że postawię na wasze szczęście. Pójdę o zakład choćby z faworytem.

Doktor wrócił niebawem i podał Złacie bilet. Włożyła go do torebki.

Kiedy skończyła się gonitwa, Akim Arkadiewicz niedbale gestem wyrzucił swe bilety za barierę.

— Przeglądacie? — zmartwiła się Złata.

— Tak, ale za to wy na pewno wygracie — odpowiedział uprzejmie, choć w jego głosie brzmiało źle ukrywane rozdrażnienie.

Bardzo ciekawie było patrzeć, jak piękne, silne konie mknęły po torze. Stalowe szprychy kół zlewały się w słońcu w błyszczące, srebrne kółka. Ale zewsząd dobiegały krzyki, słychać było ciężkie oddechy wzburzonych ludzi. Złata przycisnęła do bariery, poszturchiwała zewsząd. Spojrzała na swego towarzysza. Na jego twarzy widniała chciwość i pożądanie.

Kiedy w trzecim biegu pierwszy przybiegł koń z numerem trzecim, Akim Arkadiewicz wziął od Złaty jej bilet i wkrótce wrócił z paczką banknotów.

— Macie szczęście! Wygraliście! — Otworzył jej torebkę i włożył do niej pieniądze.

— Czyżby to przybiegł mój koń? — powątpiewała Złata. Zrobiło jej się jakoś nieprzyjemnie. Skąd te pieniądze, przecież nie zapracowała na nie!

— Nie, nie! One należą do was. Weźcie je. Ja ich nie chcę! — zaprotestowała Złata.

Akim Arkadiewicz miękko odsunął jej dłoń.

— Zapewniam was, że to właśnie wasz koń przybiegł pierwszy. A zresztą, jeśli zwróćcie mi pieniądze, na pewno przegram. Mam takie przeczuć. Niechcie zostanę u was. Przecież postawiłem na wasze szczęście. — Uśmiechnął się zadowolony, że tak zręcznie podsunął jej pieniądze.

Doktor potrafił przekonywać i podejrzania Złaty, że ją okłamuje, wkrótce się rozwiały. Już się nie sprzeczała — rzeczywiście przykro byłoby, gdyby miał przegrać.

Był ciepły jesienny dzień. Po torze, dudniąc kopytami mknęły konie.

Hazard porwał także Złatę. Już jej nie denerwowały głośnie spory i krzyki ludzi szukających partnerów do gry.

Akim Arkadiewicz często biegał do kasy i obstawał. Przegrawszy rzucił z przyzwyczajenia bilety na trawę, za barierę.

— Nie znudziliście się, Złata? — zapytał uprzejmie.

— Nie, skądże...

— Macie rację, — potwierdził doktor — przy wyjątkowym wysiłku konieczna jest zmiana wrażeń. Podenerwuje się człowiek trochę i zaraz czuje jak odpoczął.

Poszli, kiedy cały tłum z trybuna skierował się do wyjścia. Akim Arkadiewicz znów wziął taksówkę.

— Dużo przegraliście? — spytała Złata z troską.

— Nie, dziś przynieśliście mi szczęście. Nawet odrobine wygrałem — skłamał. Tylko jestem okropnie głodny. Pojedźmy gdzieś na obiad.

Złata próbowała opierać się, ale Akim Arkadiewicz wykazał jej logicznie, że i tak będzie musiała zjeść obiad. Powiedział szoferowi nazwę jakiejś restauracji. Ten skinął głową.

Szawcjar szeroko otworzył przed nimi drzwi.

Usiedli przy stoliku. Doktor podał jej kartę. Przeczytała nazwę pierwszej lepszej potrawy, spojrzała na cenę — i zrosła się jej niedobrze. Akim Arkadiewicz zrozumiał to i sam zaczął zamawiać zakąski, dania i deser.

Złata powoli rozglądała się wokół. Przy sąsiednim stoliku siedział wysoki mężczyzna ze znaczkami mistrza sportu w klapie i żywo rozmawiał ze swą sąsiadką, bar-

dzo jasną blondynką. Była ubrana w czarną, jedwabną suknię, ślicznie uwydatniającą jej zgrabną figurę. Złata spostrzegła, że jest ubrana zbyt skromnie i poczuła się niezręcznie. Na stołach błyszczwały kryształ, kolumny sali ozdobione były brązem.

Kelner zastawił cały stół zakąskami. Akim Arkadiewicz napełnił kieliszek Złaty winem, a sobie nalał wódki. Złata wypila. Wino okazało się przyjemne, słodkie. Troszkę zaszumiło jej w głowie i bez powodu stało się nagle wesoło. Akim Arkadiewicz troskliwie podawał jej półmiski. Same tylko zakąski były na pewno bardziej pożywne niż zwykle cały obiad Złaty. Potem podali bulion z solonymi pierożkami, streloty z wody i pieczoną dziczyznę. Złata wypila jeszcze kilka kieliszków wina i gwarzyła wesoło. Na milczący znak doktora kelner przyniósł jeszcze jedną karafkę.

Przesiedzieli przy obiedzie bardzo długo. Po jakimś wymyślnym kremie z biskwitami pili czarną kawę z likierem, jedli owoce.

Kelner podał rachunek. Przedtem Złatę przeraziłaby taka suma, ale teraz obojętnie patrzyła jak Akim Arkadiewicz płacił.

Potem wziął ją pod rękę, mocno przycisnął do siebie i poszli ku wyjściu.

Kryształowe kieliszki i szklanki na stolikach błyskały różnokolorowymi ognikami i nie wiadomo czemu wydawało się to bardzo śmieszne.

Akim Arkadiewicz podwiał ją taksówką do domu akademickiego i Złata żałowała, że nikt nie widzi z jakim szykiem zjechała. Przy pożegnaniu poprosił ją, by pozwoliła mu jeszcze zadzwonić, przypomniał, jak mu teraz ciężko znośił samotność.

W następną sobotę znów telefonował. Złata była zmieszana. Miała nieprzyjemną rozmowę z Maszą i Iną.

— Możecie się z mną nie przyjaźnić — mówiła Ina, potrząsając czupryną. — Ale ostrzegam cię.

Mówiła jeszcze długo. Złata czuła, że Ina ma rację. Ale jednocześnie wspominała, jak przyjemnie było na wyścigach i w restauracji. Akim Arkadiewicz zaprosił ją na mecz. Była zmieszana, ale zgodziła się — nie było w tym przecież nic złego.

W niedzielę włożyła nowe pantofle kupione za wygrane pieniądze. Żałowała, że nie zdążyła jeszcze uszyć nowej sukni.

Dzień znów zakończył się w restauracji. Kiedy wracali taksówką do internatu, Akim Arkadiewicz gładził jej dłoń i szepnął — jaka ona subtelna i niezwykła. Nie bez powodu tak dobrze zapamiętała ją od pierwszej wizyty. Ciągłe myślał o niej. Nie dzwonił tylko dlatego, że przedtem musiał załatwić swe stare sprawy rodzinne. Złata słuchając go czuła się jakoś dziwnie. Ale milczała. Żał jej było utracić ten nowy, dopiero otwierający się przed nią świat — w którym tak gościnnie otwierają się drzwi restauracji, stadionu, gdzie można słuchać muzyki i cieszyć się nie myśląc o niczym. Uspokajała się myślała, że to przecież do niczego jej nie zobowiązuje.

Tak przechodziła niedziela za niedziela. Kiedyś Grisza Bakulin próbował zaprosić ją do kina, lecz odmówiła wykręcając się zajęciami. Grisza nie nastawał, tylko spojrzał na nią jakoś dziwnie i westchnął.

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

Złata bywała z Akimem Arkadiewiczem na premierach w najlepszych teatrach, nie przepuszczała żadnego ciekawszego meczu, poznała specjalność kuchni każdej restauracji. Kiedyś Akim Arkadiewicz zaprosił ją do Domu Literatów, na wieczór jednego ze znanych poetów. W sali przesiadali tylko jedna część i przeszli do restauracji. Było tu bardzo wesoło, przyjaciele poety oblewali spotkanie. Akim Arkadiewicz spotkał znajomych. Siedli za zestawionymi stolikami. Ktoś deklamował swoje wiersze, inny improwizował śmieszne epigramy. Złata niechcący przypomniała sobie swój pierwszy pobyt w tym domu. Wtedy czuła się biedną krewną, a teraz znajdowała się w centrum uwagi. Wszyscy żartowali z nią, wznosili toasty, śmiali się wesoło.

Na uczelni zaczęły się dla niej nieprzyjemne dni. Ina kilkakrotnie próbowała wyjaśnić, co Złata myśli o swoich stosunkach z Akimem Arkadiewiczem.

— Cóż, nie wolno mi spotykać się z kim zechcę? — odpowiadała obrażona Złata. — Wydaje mi się, że chodząc do restauracji i teatrów każdemu wolno. Dlaczego z tobą mogłam chodzić na koncerty?

— Zamierzasz wyjść za niego za mąż? — spytała kiedyś Ina wprost.

— Nie wiem... On mnie kocha. A mnie z nim dobrze.

— Nie wolno wychodzić za mąż bez miłości! — gorąco powiedziała Ina. — Możesz się na mnie gniewać, ale ja nie chcę, abyś umieszczeliś na całe życie.

Potem Złatę wezwali do komitetu Komsomolu. Tu czekała na nią Tasia, studentka piątego roku. Złata siedziała na krześle i pytając spojrzała na Tasie.

— Nie jesteś komsomółką — zaczęła Tasia — ale wszyscy studenci żyją przecież wspólnie, jak w jednej rodzinie. Zaniepokoiła nas twoja postawa. Rozmawiałam z twoimi przyjaciółkami. Prowadzisz życie, które nie przystoi studentce.

— Przecież to się na mojej nauce nie odbija — uparcie protestowała Złata. — Czyż nie mogę chodzić do teatru? — Ale zaraz spuściła oczy i zmieszana się pod wzrokiem Tasi.

— Tu nie o teatry chodzi. Jesteś pewna, że ten doktor cię kocha?

— Kocha — odpowiedziała cicho Złata.

— A ty go kochasz?

— Nie wiem. On taki sympatyczny, troskliwy...

Tasia zaczęła mówić o tym, że nie można całego życia przeżyć bez miłości, mówiła o prawdziwym szczęściu. Mówiła cicho, ale z przekonaniem. Opowiadała, że przyjaźni się z pewnym studentem, ale oboje czekają do chwili, gdy skończy Instytut i całkowicie się usamodzielnia. Przytaczała przykłady nieudanych porywów.

Złata opuściła oczy i zobaczyła na palcu swojej lewej ręki pierścionek z brylantem, który kupił jej niedawno Akim Arkadiewicz, rzekomo po pomyslnie grze na wyścigach. Z pierścionka Złata była dumna: żadna studentka takiego nie miała i mieć nie mogła. Ale teraz jakoby wstyd jej było i przekreślała pierścionkiem kamieniem wewnątrz dłoni.

Złata czuła, że Tasia ma rację. Ale gdzie jest ta prawdziwa miłość?

A poza tym Akim Arkadiewicz nie wymaga niczego oprócz przyjaźni. Kiedy spotkała się z nim w niedzielę, opowiadała mu o wezwaniu do komitetu Komsomolu.

— Tak, Złata, musimy sobie ostatecznie wyjaśnić nasze stosunki — rzekł uroczysto. — Nie przynaglałem cię dotychczas, chciałem, abyś mnie lepiej poznała. Ale nadszedł czas byśmy się stali mężem i żoną. Złata nie zdziwiła się, że przeszedł na „ty”. Spojrzała tylko na niego, jakby go zobaczyła po raz pierwszy i ze zdziwieniem pomyślała, że zostanie żoną takiego starszego człowieka.

O tych oświadczeniach złożonych jej przy stoliku w kawiarni napisała do matki. Odpowiedź przyszła szybko. Usta jej drgały, gdy czytała list pisany jakże znaną jej ręką. Matka błagała ją, by się opamiętała, by nie psuła sobie życia.

— Co oni mi wszyscy o miłości opowiadają? — wyszeptała Złata, gdy przeczytała list; zmiała go i rzuciła w kąt szafki.

I oto wchodzi do mieszkania Akima Arkadiewicza jako jego żona. Uroczyste otwiera przed nią szafę, pokazuje futro fokowe, każe jej przymierzyć je. Podaje Złacie kilka kuponów jedwabiu, paczkę pięknej bielizny, pudełko z modnymi butami. Złata patrzy na niego z wdzięcznością.

Wieczorem przychodzą goście. Trzy starszki, emerytowany generał z żoną, człowiek nieokreślonych lat w zielonej marynarce. Człowiek przebiegający z jednej rzeczy na drugą, jakby szacował wartość każdego przedmiotu. Roztropny młody człowiek z długimi, zaczesanymi do tyłu włosami w ultramodnym ubraniu i butach koloru bzu. Nazywa Akima Arkadiewicza wujaszkiem i bez ustanku mówi o tym, jak szczęśliwy jest, że dostał tak piękną cioteczka. Złata czuje się skrepowana wśród tych ludzi, którzy ją tak beceremonialnie oglądają. Tylko emerytowany generał ma dobrą, przyjazną twarz. Siada obok generała, ale nie wie od czego zacząć rozmowę. Generał również milczy, tylko patrzy na nią po ojcowsku.

Później człowiek w zielonej marynarce stale podsakał jakby go sprężyna podkręcała i krzyzał: „Gorzkoo!”

Nie, radości nie było. Nie pomógł patefon stale nakręcany przez roztropnego siostrzeńca Akima Arkadiewicza. Złata żałowała, że nie zaprosiła choć Ally; byłoby jednak weselej.

Tak rozpoczęło się małżeńskie życie. Z rana Złata spieszyła do Instytutu, a Akim Arkadiewicz rozpoczynał przyjmowanie „chorych”. Przyjeżdżali do niego nawet z innych miast. Czasem stał przy pacjentami. W Instytucie Złata trzymała się oddzielnie, wiedziała, że koleżanki nie pochwalają jej zamążpójścia.

Pewnego razu wieczorem, kiedy Złata siedziała przy podręcznikach, a mąż jej przyjmował jakąś starszą aktorkę, zadzwonił telefon. Jakaś kobieta zdenerwowanym głosem prosiła Akima Arkadiewicza, by przyjechał do ciężko chorego. Kiedy aktorka odeszła, Złata powiedziała mężowi o wezwaniu.

— Co odpowiedziałas? — zapytał ze złością.

— Że przyjeżdżesz.

— Zawsze wtrącasz się w nie swoje sprawy. Złata ze zdziwieniem otworzyła oczy.

— Ale przecież chory czuje się bardzo źle!

— Właśnie dlatego nie mogę pojechać! — krzyknął zrywającym się głosem. — Niech wezmą lekarza z polikliniki. — Ale spojrzawszy na oburzoną Złatę opanował się: — Zrozumię Złateczko, mój system leczenia ma masę przeciwników. Muszę być bardzo ostrożny.

Podszedł do telefonu, zadzwonił do mieszkania chorego.

— Bardzo żałuję! — głos jego miał miękkie aksamitne brzmienie. — To nie moja specjalność. Lepiej będzie jeśli zwrócicie się do innego lekarza, przecież i w waszej dzielnicowej poliklinice powinien być specjalista.

Potem usadził Złatę na kanapie, siadł obok i zaczął objaśniać, jak należy strzec swej reputacji.

— Zrozumię, nie jestem czarodziejem! — powiedział gorąco, przysłuchując się brzmieniu własnego głosu. — Podtrzymuję chorych dzięki psychoterapii, staram się umocnić organizm. Ale cudów działać nie umiem. Wielu mi zazdrości...

Głos jego brzmiał przekonująco, ale Złata czuła, że troszczy się on więcej o praktykę niż o swoich chorych. Z nieufnością spojrzała na męża. Ale Akim Arkadiewicz mówił wciąż i w końcu rozwił prawie jej wątpliwości.

Jeszcze długo opowiadał o intrygach, zawiściach i wciąż powtarzał: „Jesteś jeszcze małą dziewczynką”.

Na drugi rok Akim Arkadiewicz pomógł Złacie przenieść się do innego instytutu, by mogła się pozbyć niechętnych spojrzeń kolegów. Później zaczął przekonywać ją, że powinna się zająć pracą społeczną, wstąpić do Komsomolu.

— Jesteś jeszcze dzieckiem — mówił. — Traktuję cię nie tylko jak mąż, ale i jak ojciec. Moim obowiązkiem jest kierować twoim życiem. Jakże byś mnie uradowała, gdybyś została wreszcie przodownicą nauki. Zrozumię, nie o stypendium chodzi, lecz o to, jak się wszyscy będą do ciebie odnosili.

Złata słuchała w milczeniu. Wydawało jej się, że to wszystko potrzebne jest Akimowi Arkadiewiczowi jako szyld dla jego firmy. Widziała już jak niespokojnie biegały jego oczy, gdy trzeba było subskrybować pożyczkę. Niedawno oświadczył Złacie, że nie ma sensu wysyłać jej matce po dwieście rubli miesięcznie, starczy staruszce i setka: po co jej pieniądze w tym wieku? Gazetę ledwo bierze w ręce; książek nie czyta.

Wiele dowiedziała się już Złata o swoim mężu. Na jej suknie nie żałował pieniędzy, widocznie chciał pokazać się przed znajomymi pacjentami — młoda, elegancka żona. Ale z pomocnicą domową kłócił się z powodu każdego wydanego rubla. Kiedy Złacie puściło oczko na kapronowej pończosze, długo mówił o tym, jak trzeba szanować rzeczy. Trzykrotnie miał rozprawy sądowe ze swoją żoną z powodu alimentów, usiłował dowiedzieć, że ma niewielkie dochody. Nie, okazał się niezupełnie tak szczerym człowiekiem, jakim z początku wydawał się Złacie.

Pewnego razu Złata w czasie nieobecności męża zaszła do jego ga-

binetu. Otworzyła sekretarzyk z różanego drzewa. Szklane słoiczki wypełnione były białymi pigułkami. Złata wzięła jeden słoiczek, nachyliła go, pigułki potoczyły się cicho dzwierzając o szkło. Te pigułki pozłaca on słowami, że pewien jest szybkiego wyleczenia, opowiada przy tym rozmaite, niesamowite historie ze swojej praktyki. Chory przychodzi raz na tydzień czy raz na miesiąc, a później znika, jego miejsce zajmują inni. Dawniej Złata usiłowała dowiedzieć się czegoś o tym lub innym chorym. Później zrozumiała: nie pomógł im pozłacane pigułki. Mimo woli pomyślała, że jej obecne „eleganckie” życie, cały ten pokazowy syk, który ją teraz otacza — to również taka iluzoryczna, fałszywa pozłota. Bez miłości, bez przyjaźni nie ma prawdziwej radości. Ma pięć płaszczy, wiele drogich świecidełek, jedwabnych sukien. Ale Akim Arkadiewicz surowo śledzi, by świątecznej sukni nie ubrała w dzień powszedni.

Dzieci nie mają, ale Akim Arkadiewicz nie chce: albo się bol dodatkowych kłopotów, albo nowych wydatków. Nie wiedząc dlaczego Złata przypomniała sobie nagłe Griszę i westchnęła. Z nim na pewno byłaby bardziej szczęśliwa.

Złata ogarnęła spojrzeniem gabinet, postawiła słoik z pigułkami na miejsce i wróciła do swojego pokoju. Długo siedziała podpierając głowę rękami, później zaczęła się ubierać. Z przyzwyczajenia włożyła pierścionki, złoty zegarek. Wsunęła nogi w lakierowane pantofelki. Poprawiła przed lustrem kapelusza niedawno zamówiony u prywatnej modystki. Ubrała futro, uperfumowała chusteczkę i wyszła z mieszkania. Zbiegła po cuchnących kątami schodach i poszła ulicami zatopioną w swoich niewesołych myślach. Tak, niedrogo sprzedała swoje szczęście: za wieczór w restauracji, za pierścionek z brylantem, stroje...

Zdziwiła się, kiedy dostrzegła, że znajduje się przed Instytutem, gdzie dawniej studiowała. Widocznie podświadomie ciągnęła ją do tego gmachu, z którym wiązała wspomnienia z tego niezakłóconego, szczęśliwego czasu, gdy mężnie odmawiała sobie słodyczy, by kupić bilet na „Carmen” lub zamieniała z Maszą swą jedyną suknię świąteczną. Długo spacerowała wzdłuż ogrodzenia, nie decydując się wejść do środka. Przyjaciółek nie miała już.

Nagle zobaczyła idące naprzeciw Iną i Alę. Skreślić nie było dokąd. Złata zmusiła się do uśmiechu. Alła rzuciła jej się na szyję. Ina chłodno podała rękę, oczy jej nie wyrażały potępienia lecz współczucie. Za to Alła patrzyła na nią z zachwytem, oglądając kapelusze, pantofle, trąkotniała, że Złata jeszcze bardziej zdjęła rękawiczkę, kamienie pierścionków zabłysnęły w promieniach słońca. Alła patrzyła na nie oczarowana. Złata wyjęła z modnej torebki uperfumowaną chusteczkę, przyłożyła do nosa, ostrożnie, by nie zetrzeć pudru z twarzy. Z udaną nonszalancją opowiadała, że dobrze się ucy i dobrze się jej powodzi, obiecała kiedyś zajrzeć. Po oczach Iny poznała, że dawna przyjaciółka jej nie wierzy. I dlatego starała się, aby głos jej dzwierał możliwie swobodnie, by oczy błyszczały jak dawniej. Niech choć Alła myśli, że jest szczęśliwa. Niech choć Alła... Ale usta Złaty drżały...



nie sposób omówić wszystkich aspektów tegorocznego budżetu które nas, studentów interesują — bowiem studenta każdej uczelni, każdego poszczególnego wydz., każdej specjalności interesują inne z nich. Skoncentrujemy się raczej na aspektach tak zasadniczych a zarazem ogólnych, które by każdego z nas w równym stopniu zainteresowały: po pierwsze nad tym, co jest nowego w ustawie budżetowej z r.b. w porównaniu z latami ubiegłymi, następnie nad pozycją szkolnictwa wyższego i szukać w tegorocznym budżecie i wreszcie nad zagadnieniem podstawowych warunków, koniecznych dla prawidłowej realizacji uchwalonej ustawy budżetowej.

Cóż więc nowego przynosi nam tegoroczny budżet w porównaniu z budżetami lat poprzednich? Po stronie dochodów nie znajdziemy żadnych elementów nowego — podobnie jak w roku ubiegłym 86 proc. wpływów budżetowych da nam gospodarka społeczna. Wszystko to co jest zasadniczo nowe w tegorocznym budżecie mieści się niemal wyłącznie po stronie wydatków. Są one odzwierciedleniem, finansową konkretyzacją proklamowanego przez II Zjazd Partii hasła przedstawienia wszystkich sił i środków dla lepszego niż dotąd zaspokojenia stale rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych społeczeństwa.

W czym to się konkretnie wyraża? Przede wszystkim w wydatkach na rolnictwo, które jak wiadomo

jest głównym ogniwem w naszej walce o wzrost stopy życiowej. Wydatki bieżące i inwestycyjne na rolnictwo zwiększone zostały w porównaniu z realizacją wydatków w roku 1953 o 38,2 proc. Tymczasem ogólny wzrost wydatków na gospodarkę narodową zamyka się liczbą 3,3 proc. A przecież wydatki budżetowe nie wyczerpują prelimitowanych w ustawie budżetowej sum na gospodarkę rolną. Niezależnie bowiem od nich przewidziane jest wydanie zwiększenia kredytów bankowych na finansowanie rolnictwa. Będą one o przeszło 71 proc. wyższe niż w r. ub.

Można by przytoczyć wiele in-

W roku 1954 powstaną 25 nowych domów studenckich z 8.700 miejscami. Ogółem wydatki budżetowe bieżące na szkolnictwo wyższe wraz z pomocą dla studiującej młodzieży zwiększą się o 10 proc. Jeszcze poważniej wzrosną wydatki na naukę, gdyż o 19 proc. PAN subsydiowana będzie przy tym kwotę o 40 proc. wyższą niż w roku poprzednim.

Wydatki budżetowe na podniesienie poziomu kulturalnego społeczeństwa — obejmujące oświatę i wychowanie, szkolnictwo zawodowe, naukę i szkolnictwo wyższe oraz kulturę i sztukę — wynoszą około 10,4 miliarda złotych i stanowią prawie 1/10 całości wydatków budżetowych.

I wreszcie trzecie ostatnie zagadnienie: jakie są warunki wykonania tegorocznego budżetu? Mówili o nich wiele posłowie zabierając głos na temat ustawy budżetowej; minister finansów tow. Dietrich tak je krótko, ale wyczerpująco sformułował:

„Dążymy do podniesienia stopy życiowej mas pracujących, lecz podniesienie stopy życiowej jest niemożliwe bez pomyślnie przeprowadzonej walki o oszczędność, o wzrost wydajności pracy, o wzrost produkcji rolniej i produkcji przemysłu wytwarzającego środki spożywcze.

Dlatego podstawowym warunkiem realizacji zadań gospodarczych na r. 1954 jest zwycięska walka o pełne wykonanie planu obniżenia kosztów własnych.”

er. te.

TRZY ASPEKTY

nych jeszcze cyfr i porównań statystycznych zawartych w ustawie budżetowej, które ilustrują to, co jest nowe w naszym tegorocznym budżecie, to co decyduje o tym, iż stwarza on gwarancję pomyślnej realizacji wysuniętego przez II Zjazd Partii zadania podniesienia stopy życiowej ludzi pracy w ciągu najbliższych dwu lat o 15—20 proc. Ograniczamy się jednak do jednego tylko jeszcze z nich — prostego, ale jakże wymownego. Oto wzrost produkcji środków spożywczych w r.b. szybszy niż wzrost produkcji środków wytwarzania.

A jaka jest pozycja szkół wyższych i nauki w ustawie budżetowej?

Ich budżety



W TRIZONII wydaje się równe sumy na kształcenie jednego dziecka i utrzymanie psa policyjnego.

We WŁOSZACH na popieranie badań naukowych wydano w roku 1952/53 70 mln. lirów, tzn. tyle, ile na zakup, utrzymanie i kucie koni policyjnych.

STANY ZJEDNOCZONE. W budżecie na rok 1953/54 73 proc. wydatków przeznaczono na cele wojenne, zaś na służbę zdrowia, oświatę, budownictwo mieszkaniowe itp. jedynie 12 proc. W roku 1954/55 wydatki te zostaną jeszcze obniżone o 15 proc.

W budżecie JAPONII na r. 1954 wydatki socjalne spadły w porównaniu z rokiem ubiegłym o 13,5 mld. jen, a wydatki wojskowe wzrosły o 36 mld. jen.

(Przedruk z pisma „Litieraturnaja Gazieta”)

Przyjacielu mój! Z listu Twojego widzę, jak bardzo przejęty jesteś niektórymi wydarzeniami dokonującymi się w naszym życiu naukowym. Pytasz jak mogli uczniowie W. R. Williamsa w sposób szablonowy, bez uwzględnienia konkretnych warunków, rozpowszechnić system plodozmianu w uprawie roli? i)

Jak mogło Plenum Wyższej Komisji Kwalifikacyjnej na dwóch swoich posiedzeniach podjąć dwie wręcz przeciwstawne uchwały w sprawie dysertacji W. S. Dmitrijewa? 2)

Oczywiście można byłoby wyrazić swój stosunek do wszystkich tych faktów jakimś frazezem, w rodzaju tego, że mylić się może każdy itp. Ale nie chciałbym tak lekko pozbysć się Twoich pytań, tym bardziej, że i sam muszę się nad wieloma sprawami zastanowić. Chodzi tu nie o poszczególne wypadki, nawet nie o jakąś jedną dziedzinę nauki — fizykę, którą Ty się zajmujesz, czy biologię, którą zajmuję się ja, czy też filozofię, którą zajmuję się wielu naszych towarzyszy. Chodzi o ogólne problemy nauki, która ma jak i każde zjawisko społeczne swoje specyficzne cechy, rozwija się według właściwych jej praw.

Twórczość naukowa jest nie do pominięcia bez poczucia niezadowolenia z tego, co już zostało zdobyte, bez dążenia do głębszego poznania otaczającej nas rzeczywistości. Tam, gdzie to dążenie jest przytępione, a zamiast niego występuje niefrasobliwość i samozadowolenie — tam pojawia się skostnienie myśli, dogmatyzm.

Dogmatyzm to rzecz wręcz przeciwna twórczości naukowej. Dogmatyk, bez sprawdzania, bez krytycznej myśli, bez uwzględnienia konkretnych warunków trzyma się ślepo tej lub innej teorii naukowej, wypycha on żywą rzeczywistość w prokrustowe łożo dogmatu. Różne są formy przejawiania się dogmatyzmu, ale zawsze pozbawia on naukę jej treści, odrywa ją od żywego gruntu — od działalności produkcyjnej ludzi, której jest powołana służyć.

I oto właśnie ta niebezpieczna choroba zaczęła się w pewnej mierze rozpowszechniać; wiele dziedzin wiedzy pozostało w tyle z wymogami i potrzebami życia. Z prasy wiesz, jak wyraziście powiedziano o tym w stosunku do nauki rolniczej. Omawiając tę sytuację pytamy: gdzie kryją się podstawowe przyczyny tego, że w naszej nauce z potężnym potokiem twórczości spływają hamujące co tamy dogmatyzmu?

Tran Ngoc Mai opowiada

Powyższa wypowiedź Wietnamczyka Tran Ngoc Mai, obecnie studenta Uniwersytetu Karla Marksa w Lipsku, została opublikowana w tygodniku młodzieżowej studenckiej NRD „Forum” z dn. 9. IX. 1953.

Urodziłem się i wyrosłem w rodzinie, która nigdy nie miała kawałka własnej ziemi. Mój brat i starsze siostry pracowali u bogaczy od świtu do nocy — za kilka garści ryżu.

W latach 1944 — 45, gdy kraj znajdował się pod podwójnym uciskiem japońskich militarystów i francuskich kolonizatorów, zabrał nam w oczy głód. Po krótkiej chorobie zmarli moi dwaj młodsi bracia. Nie mogliśmy ich uratować. Nie posiadaliśmy żadnych lekarstw. Ryż jaki mieliśmy wystarczał tylko na niedzną węglację. W Wietnamie zginęło wtedy z głodu dwa miliony ludzi.

Nie załamaliśmy się jednak w tym, tak ciężkim dla narodu wietnamskiego, okresie. Nielegalne gazety i ulotki kolportowane przez członków Wietminhu nawoływały nas do walki z okupantem. Nie rozumiałem wtedy jeszcze wielu rzeczy. Brat wyjaśniał mi, że rewolucja przyniesie ludowi ryż, pracę i niezależność narodową. Dla osiągnięcia tego celu trzeba się zspokoić, zorganizować i uzbroić. Wkrótce wstąpiłem do organizacji ludowej, pisałem i rozprawadzałem ulotki.

Wreszcie nadszedł czas, gdy wszyscy chwycili za broń występując przeciwko wrogowi. Dnia 29 sierpnia 1945 roku pod przewodnictwem partii i prezydenta Ho Szi-mina powstał cały naród. Odnieśliśmy zwycięstwo. Czerwona flaga ze złotą gwiazdą powiewała dumnie we wszystkich miastach i wioskach Wietnamu.

Od tego dnia władza przeszła w ręce ludu i życie potoczyło się inaczej. Rząd skonfiskował posiadłości kolonizatorów i zdrajców. Biedni chłopci otrzymali ziemię. Mój ojciec po raz pierwszy w życiu wyszedł uprawiać swoje własne poletko ryżu.

Nie mogli jednak pogodzić się z tym francuscy kolonizatorzy i nasi feudałowie. Walka z każdym dniem stawała się coraz bardziej zaciętą. Brat w tym czasie wstąpił do oddziału partyzanckiego, siostra pracowała w organizacji kobiecej.

Myślę, że tam, gdzie zapomina się o marksistowsko-leninowskiej zasadzie jedności teorii i praktyki, nauki i produkcji — o tym głównym założeniu w działalności każdego uczonnego radzieckiego — tam nieuchronnie wyrasta dogmatyzm. Nie z życia i nie z praktyki rodzi się dogmatyzm. Wyrasta on ze ślepej wiary w cytaty, w autorytet naukowy. Uczony zapomina, że każdy wniosek teoretyczny odzwierciedla działanie obiektywnych prawidełowości, przejawiających się w określonych warunkach. W określonych!

Akademik Williams, tworząc system plodozmianu w uprawie roli opierał się na obserwacjach i eksperymentach, przeprowadzonych przeważnie w centralnym pasie naszego kraju, gdzie nie ma czarnoziemu. Podstawowe ogniwo tego systemu polega na tym, że do plodozmianu wprowadza się wieloletnie rośliny trawiaste i trawy strąkowe, które sprzyjają ulepszeniu struktury gleby, wzbogacają ją w substancje odżywcze. Jeśli trawy wystają zle, to i korzyść z nich płynie niewielka. Tak właśnie było na południu i na południowym wschodzie naszego kraju.

Ale uczniowie i kontynuatorzy Williamsa zlekceważyli doświadczenia nie praktyki, w sposób dogmatyczny odnieśli się do jego teorii. I na tym polega ich podstawowa omyłka.

Przeciwko podobnemu stosunkowi do teorii niejednokrotnie występował I. W. Miczurin. Na przykład, w liście do konsomolców pisał on: „...muszę ostrzec was, że przy wykorzystaniu moich metod trzeba stale patrzeć naprzód, bo ślepe stosowanie może przekształcić je w dogmat, a was, miczurinowców — w zwykłych kopistów i kompilatorów. A to nie ma nic wspólnego z pracą miczurinowską, ponieważ podstawowa moja metoda polega na stałym dążeniu naprzód, na ścisłym sprawdzaniu i wzbogacaniu doświadczeń, na dostrzeganiu wszystkiego co ma miejsce w ruchu i zmianach.”

Jest również druga przyczyna powstawania dogmatyzmu w nauce — myślę o stosunku do faktów. Im więcej teoria obejmuje faktów tym szersza jest sfera możliwości jej zastosowania. Iwan Piotrowicz Pawłow lubił powtarzać, że faktów uczonoego są tym samym, czym jest powietrze dla ptaka; olbrzymie znaczenie przypisywali faktom i Darwin i Timiriazew i Miczurin, którzy nie kępówi przyznać się do tego, że czegoś nie wiedzą. A jakże ostrożni byli w uogólnieniach! Przecież Miczurin, zanim sformułował swoją słynną teorię aklimaty-

W lipcu 1947 roku oddziały francuskie zaatakowały naszą wieś i mimo zaciętej obrony — zajęły ją. Przeważająca część mieszkańców została w zwierzęcy sposób wymordowana. Rozbicieni żołnierze wycieli w pień drzewa owocowe, rozkradli wszystko co się tylko dało. Ten sam los spotkał setki wietnamskich wiosek. Francuskie samoloty prawie codziennie bombardowały miasta i osady znajdujące się na wyzwolonych terenach.

W 1948 roku wróciłem jako żołnierz do rodzinnej wioski. Zamiast domu ujrzałem zgłiszczca. Matka postarzała się bardzo i była nieprawdopodobnie wygłodzona. Objęła mnie i po długim milczeniu powiedziała, że Francuzi zabili ojca. Właśnie na naszym podwórzu rozstrzelano mężczyzn z całej wioski.

W marcu 1948 roku, podczas pewnej akcji bojowej, zostałem wraz ze swoim kolegą odcięty od oddziału. Schowaliśmy się w rowie, lecz Francuzi wykryli nas wkrótce. Zażądali od nas, byśmy wyszli, później zaczęli rzucić granaty. Odrzucałmy je z powrotem. Obezwładnił nas dopiero wybuch jakiegoś dużego pocisku. Zostaliśmy zasypani ziemią. Gdy przyszedłem do siebie, znajdowałem się w więzieniu. Chciano mnie nakłonić do zdrady. Powtarzałem sobie słowa Ho Szi-mina: „możemy stracić wszystko oprócz naszej ojczyzny...”

Siódnego dnia nlewoi zaprowadzono mnie po południu na plac egzekucji. Naładowano broń. Jeden z Francuzów zapytał mnie: „Chcesz żyć czy umrzeć? Jeśli odpowiesz wszystko o Wietminhu, daruję ci życie”.

Odpowiedziałem: „Nic nie wiem”.

To była ze strony wroga ostatnia próba wyarcia presji. Gdy przeko-



Żołnierze Wietnamskiej Armii Ludowej wykorzystują każdą wolną chwilę na naukę, aby po ukonczeniu wojny móc jak najbardziej skutecznie przyczynić się do odbudowy kraju.

nali się, że nie nie zdolał zmusić mnie do zdrady, zaprowadził z powrotem do więzienia. Później koledzy pomogli mi w ucieczce.

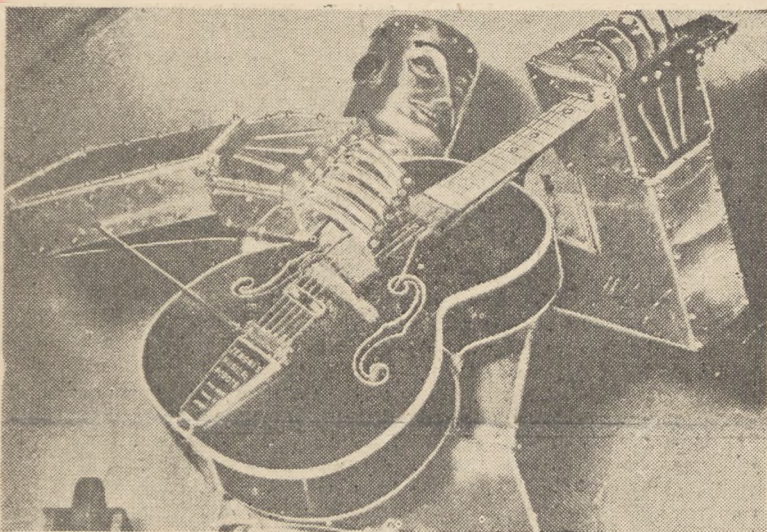
Po odzyskaniu wolności zgłosiłem się w moim Komitecie powiatowym, gdzie spotkałem starego kolegę ze szkoły. Nie widzieliśmy się trzy lata. Teraz wyglądał o wiele bardziej okazale niż poprzednio. Nosił mundur Armii Ludowej i amerykański pistolet automatyczny. Ten automat — jak opowiadał mi — zdobył w roku 1947 w bitwie pod Song Lo. Jego batalion poszedł wtedy do ataku, zdobył francuską kanonierkę i cztery inne jednostki bojowe.

Wkrótce organizacja młodzieżowa wysłała mnie na północ do szkoły średniej. Aby uchronić się przed francuskimi nalotami bombowymi, prowadziliśmy naukę w nocy. W świetle lampy naftowej słuchaliśmy uważnie wykładów z dziedziny przyrodznawstwa, historii i inn. Otrzymałem stypendium państwowe. W roku 1951 podczas bitwy pod Hoa Minh brałmym udział w transportowaniu rannych. Wraz z tysiącami chłopów zaopatrywaliśmy naszych żołnierzy w ryż i amunicję. Podczas jednej z takich akcji poznałem bohatera narodowego Giap Van Khuong. Ten młody żołnierz podczas ataku na francuskie pozycje prowincji Minh Binh zniszczył 6 bunkrów i wziął do niewoli 118 nieprzyjacielskich żołnierzy.

W roku 1953 rząd wysłał mnie na studia do Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Tutaj, w pierwszym w historii Niemiec państwie robotników i chłopów, myślę stale o moim narodzie i o innych narodach, które walczą o swą wolność i niezależność. Przeżyłem już całą okropność wojny i dlatego nienawidzę tych wszystkich, którzy usiłują wywołać nową wojnę, którzy chcą się wtrącać w wewnętrzne sprawy innych krajów, którzy starają się podporządkować sobie inne narody.

dom TOWAROWY

WYNALAZEK CZY NONSENS?



15 lat spędził pewien belgijski inżynier w murach swej pracowni, pracując nad skonstruowaniem automatycznego robota, który mógłby zastąpić człowieka w grze na gitarze. Jak widzieliśmy obok na zdjęciu, wysiłki inżyniera nie poszły na marne. Robot został zbudowany. Na „polecenie” fal radiowych wygrywa on przeróżne melodie, wybija nogą takt, kłania się publiczności. Tylko mówić nie umie.

Pozorna genialność techniczna tego wynalazku uwiadczyła w pełni swój bezsens, gdy zastanowimy się nad jednym: jaki jest z niego pożytek? Zastąpienie człowieka?

Otóż to. W warunkach imperializmu nowa technika nie służy człowiekowi, lecz wypiera go, robotnika z fabryki, uczonnego z laboratorium, muzyka z estrady. Nie rozwija zdolności człowieka, lecz odepiera go. Ludzie powinni tam jak najmniej myśleć, gdyż — wolna myśl to groźne niebezpieczeństwo dla ustroju wyższego w fazie jego rozkładu. Ludzie mają być tam beznymi robotami, które posłusznie dają ze siebie wyśkać pot i krew.

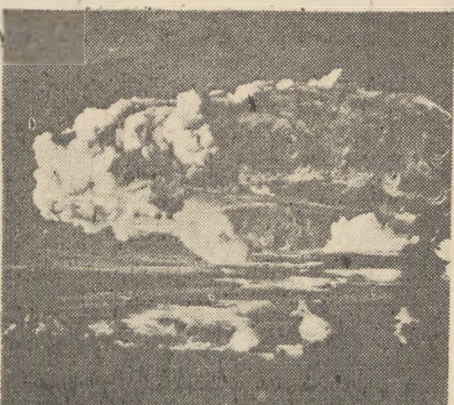
I to jest właśnie śmiertelny bezsens imperializmu.

al. es.

SLEPI LUDZIE I RADIOAKTYWNE RYBY



Oto Sanrio Masuda, jeden z 23 japońskich rybaków. Oczywiście są już ślepi, skóra pokryta ranami oparzeniowymi.



Tak wygląda widnokrąg w 10 minut po wybuchu bomby wodorowej. (Zdjęcie jest zrobione z odległości 50 mil ang.). Chmura pyłu radioaktywnego wznosi się już na wysokość ok. 30.000 m, tworząc charakterystyczny grzyb.

W tym samym czasie, gdy dnia 1. marca roku 1954 Amerykanie dokonali na Bikini wybuchu bomby wodorowej, o sto kilometrów na północny wschód płynął niewielki japoński statek rybacki „Bukuryu Maru”, co znaczy po polsku „szczęśliwy smok”. O godz. 6 rano, na sygnał kapitana Tsutsu, załoga wybiegła na pokład. Ludom wydało się, że słońce oszalało. Było czerwone jak rozpalone żelazo. Nagle statek zachwiał się pod uderzeniem niewidzialnej siły powietrznej. Rybacy rzucili się na ratunek porzucając nędżne burty ślepi. Tymczasem słońce nabierało powoli normalnej barwy. Nad horyzontem wykłitył olowiane chmury.

Niedługo potem na rybaków zaczął spadać osobliwy deszcz jakiegoś szarego pyłu. Osiadał im na ubranu i twarzach. Zasypany pokład, beczki z rybami, wiekszał się do kaju. Pył okazał się w działaniu straszliwy. Przeszła grube gumowe płaszczki, parzył skórę.

23 rybaków domyśliło się, że statek ich znalazł się w sferze wybuchu bomby wodorowej. Zanim wrócili do domu, minęło 14 dni. W porcie macierzystym musiano ich już znieść z pokładu. Wielu z nich oślepiło. Prawie wszystkim wypadły włosy z głowy, a każdy miał ciało w jęczących się oparzeniach.

Ale na tym nie koniec. Władze skonfiskowały im cały połów i zatrzymały statek. Okazało się bowiem, że zarówno ryby jak okręt są nasyczone pyłem radioaktywnym. Wszystkie ryby, które w tym okresie znalazły się na rynku, zostały poddane przy pomocy liczników Geigera „badaniom” na radioaktywność. Gospodarka rybna Japonii poniosła ogromne straty. 23 rybaków jest już kalekami. Stoją oni w obliczu dalszych nieprzewidywanych cierpień.

Takie są najbardziej bezpośrednie i tylko lokalne, na terenie Japonii, skutki amerykańskich prób z bombą wodorową. Amerykanie szermują nią jako strasakami, nie od dziś. Powinno jednakże pamiętać, że wciąż narasta oburzenie narodów na ich gangsterskie metody.

al. es.

„WYSKŁADOWCA”

Dziśki sfalszowanym dyplomem pewien osobnik, który w rzeczywistości posiadał tylko małą maturę, przez dwa lata wykładał teorię względności Einsteina na Uniwersytecie w New-Hampshire (Stany Zjednoczone).

Można się domyśleć, że jego wykłady miały wartość... bardzo względną. Jednak wiadom, uniwersyteckim potrzebą było aż dwóch lat do zdania skowania tego przedświoborczego przedstawiciela amerykańskiego stylu życia. Przyczyniła się do tego zresztą jego żona, która po klótni zadenerwowała swego męża.

Władze uniwersyteckie na swe usprawiedliwienie podają, że w/w „wykładowca” zrobił bardzo dobre wrażenie oraz cieszył się dużą sympatią u studentów i studentek (szczególnie u tych ostatnich)... grał bowiem doskonale w rugby.

DOGHMATTY

List do

zacji roślin, robił doświadczenia przez 28 lat.

Ale nie wszyscy nasi uczeni odnoszą się do faktów z miczurinowskim pietyzmem.

Na przykład, naszej nauce i praktyce dawno już wiadomo, że w kłosach żyta spotykamy ziarna stokłosy żytniej, w wiechach owsa nasiona owsiaka itd. Ale po to, by określić warunki, które powodują takie zjawiska, by wyprowadzić rzeczywiste naukowe wnioski na ile typowe i rozpowszechnione jest to zjawisko w żywej przyrodzie, konieczne jest skrupulatne sprawdzenie eksperymentalne. A tow. Dmitrijew, o którego dysertację pytasz, postąpił jak prawdziwy dogmatyk. Uchwyciłszy się niedowiedzonej, choć kuszącej tezy, że gatunki chwastów są potomkiem zarówno niektórych istniejących gatunków naturalnych jak i uprawnych gatunków roślin, zlekceważył skrupulatny eksperyment. W ten sposób zamiast naukowego rozwiązania zagadnienia pochodzenia

chwastów powstała nieuzasadniona, wątpliwa wersja.

Poznanie naukowe kończy się tam, gdzie ludzie tracą miarę obiektywności i zaczynają sami dopasowywać fakty do tego czy innego punktu widzenia. Oto masz zabawną historię o leszczynie (jest także orzech leśny) i grabie. W jednym z leśnictw Armenii znaleziono grab, na którym wyrastają galezie leszczyny. Pracownicy naukowemu S. K. Karapetianowi i jego współwyznawcom wystarczyło to, by dojść do wniosku, że leszczyna została zrodzona przez graba. Z pozycji tego poglądu dokonano opisów zilustrowanych zdjęciami i rysunkami. A przy bardziej obiektywnym badaniu okazało się, że to „przeobrażenie” jest niczym innym jak... zaszczepieniem leszczyny na grabie. Znalezione nawet leśnika, który własnoręcznie dokonał tego szczepienia.

Każdy z nas zna wartość prawdziwego autorytetu naukowego. Nauka w ciągu całej swej historii miała swoich przewodników. Postępowa-



— Pokazał się zając w ilości jednego egzemplarza... Oczekuję waszych wskazówek...

Jak to — pomyślisz czytelniku — wiosna w pełni, na polach wszystkich zielenieje, słońce wznosi się coraz wyżej, uwalniamy się od ciężkiej, ciepłej odzieży, a tu ktoś pisze o zimnie. Nie obawiaj się, nie zamierzamy zmieniać pór roku, ciepło wytwarzane przez naszego wiecznego „palacza” — słońce lubimy wszyscy. „Palacz” ten nie dość troskliwie jednak opiekuje się nami w okresie zimy i wówczas musimy ogrzewać się przy pomocy pieców, kotłów centralnego ogrzewania, uszczelniania okien itd.

Chcemy więc napisać parę słów o tym, w jakim stopniu potrafimy wykorzystać w naszych domach studentek dość zresztą bogaty dorobek cywilizacji ludzkiej w zakresie uchronienia się przed zimą.

Przez cały okres zimy (nie tylko ostatniej) redakcja zasypanya była alarmującymi listami studentów: „w pokojach jest zimno”, „nie możemy się uczyć, ani spać”, „klimat pobiegunowy”, „przez całą zimą brak ciepłej wody” itd. itp. Prawie w każdym numerze naszego pisma, nie mówiąc o setkach interwencji do poszczególnych ekspozytur ZOA i administracji DS, ukazywały się notatki na ten temat. Pod wrażeniem przejmujących dreszczyków listów wracamy do tych spraw właśnie teraz, aby jak najmniej wspominać o nich w następnej zimy.

KIEDY BĘDĄ DOKONYWANE REMONTY?

Normalna temperatura w pokojach i ciepła woda do mycia czy kąpieli nie mogą należeć do luksusów. Stać nas na to, aby wszystkim mieszkańcom domów studentek stworzyć odpowiednie warunki na okres zimowy.

Ekspozytura Zarządu Ośrodków Akademickich w W-wie zebrała w kwietniu br. plany potrzeb remontowych od poszczególnych administracji, lecz o ich realizacji ma „pomyśleć” dopiero w czasie wakacji. Z kilkuletniego doświadczenia możemy wnioskować, że taką samą postawę przyjęły i inne ekspozytury terenowe.

Sądymy, że same plany na papierze i czekanie z decyzją do lipca czy sierpnia nie dadzą pożądanych rezultatów. Do dobrego i terminowego przeprowadzenia remontów ekspozytura ZOA i administracja DS muszą dokonać pełnej mobilizacji całego aparatu pracowniczego i wszystkich stojących do ich dyspozycji środków. Już teraz powinny być dokładnie zbadane wszystkie usterek, które psują krew studentom. Rady Mieszkalców i sami mieszkańcy DS mogą wiele pomóc administracji i komisjom ZOA w ujawnieniu istniejących niedociągnięć.

Za szybkim ustaleniem wszystkich potrzeb remontowych przemawia również fakt, że ekspozytury najczęściej przeprowadzają remonty przy pomocy różnych przedsiębiorstw: budowlanych, remontowych, instalacyjnych itp., które

również nie czekają z założonymi rękami na zlecenia, a pracują według planu. Dlatego też, aby zapewnić sobie terminowe wykonawstwo należy już obecnie przystąpić do zawierania umów.

Trzeba także pomyśleć o stworzeniu odpowiednich warunków pracy palaczom, jak zrobienie wyciągów do usuwania szlaki i zainstalowanie wentylacji w kotłowniach. Lepiej też musi być zorganizowana sprawa stałej i systematycznej konserwacji urządzeń oraz praca brygad remontowych przy poszczególnych ekspozyturach. W przyszłym sezonie zimowym nie powinno być ani jednego zimnego pokoju w DS i ani jednego wypadku braku ciepłej wody.

Powtarzamy słowa studentów „z uczuciem ulgi wchodzimy w okres ciepłych dni wiosny i lata, ale już teraz trzeba myśleć o następnej zimie, aby nie zastała nas nieprzygotowanych”.

Sądymy, że mieszkańcy DS mają uzasadnioną nadzieję, iż w ogólnym nurcie troski o sprawy bytowe każdego człowieka nie zabraknie i ZOA.

BERNARD KRESZ

List do redakcji

Zamiast szkolenia — „szopka”

Na zebranie przybiegłam zadyszana, w ostatniej chwili. Dlaczego? Bo zaplanowałam sobie dziś wieczór całkiem inaczej, ale na szczęście, choć nie miałam za siebie, przyszedł dziś na uczelnię i rzucił mi się w oczy afisz. Siłą faktu plan musiał ulec natychmiastowej zmianie.

Z ust przewodniczącego otwierającego zebranie dowiedziałam się, że ma ono na celu przedyskutowanie zagadnień II Zjazdu Partii.

Westchnęłam ciężko, bo w domu leżały notatki i uwagi zrobione w czasie studiowania materiałów II Zjazdu, które bardzo by mi się przydały w dyskusji, no ale trudno — widocznie jestem taka „fujara”, że nie dostrzegłam na afiszu tematu zebrania. No, ale na pewno koleżanki znając temat przygotowały się do dyskusji. Niestety, jak się dowiedziałam, takich „fujar” było więcej, ponieważ temat nie został podany w ogłoszeniu.

Zabrałam się więc do słuchania referatu. Wydawał mi się dziwnie znajomy. Okazało się, że z tym samym referatem wyjeżdżały na wieś nasze koleżanki (prawie połowa grupy), toteż znają go doskonale.

Nie poznałam go jednak od razu tylko dlatego, że sposób wygłoszenia go był sprzeczny z wszelkimi zasadami interpunkcji, stylistyki, polskiej akcentacji i gramatyki. Rozumiem dobrze, że nie każdy

CZY CZŁOWIEK UCZY SIĘ TYLKO DLA SIEBIE

Na pytanie to odpowiedział kol. Zuchowski z PWSA na naradzie przewodników nauki łódzkich uczelni artystycznych, jaka odbyła się w kwietniu. „Muzyk czy aktor — mówił kol. Zuchowski — wyjeżdżający na wieś z programem artystycznym powinien myśleć nie tylko o zebraniu braw, lecz o człowieku, który będzie go oglądał i słuchał. Jeśli my, przodownicy, będziemy właśnie z takim zrozumieniem podchodzić do nauki, to na pewno przykład nasz połączy się z innymi”.

Inni koledzy mówili o konieczności utrzymywania przez młodych artystów ciągłego kontaktu z życiem, z otaczającą ich rzeczywistością. Przewodnik nauki winien również przodować w pracy społecznej. Nie powinno być więcej takich studentów jak np. kol. Knorowski, który uważał, że do osiągnięcia szczytnego tytułu przewodnika trzeba tylko dobrze się uczyć.

„Był w naszej PWSSP taki okres — mówił kol. Grzybowski z IV r. architektury — w którym studenta

przewodzący kół jest urodzonym Ciceronem, ale jeśli referat ma być przeczytany, to czy nie można by wcześniej nauczyć się go czytać — tak, by chociaż co drugie zdanie było zrozumiałe. Gdzie jest powiedziane, że przewodniczący musi koniecznie sam czytać referat, jeśli ma w tym kierunku zde-

rukującego nadzieje w malarstwie pozostawiano w spokoju przy sztaludzie z tą myślą, że wszelka praca społeczna może mu wyjść tylko na złość. Z takiego typu przodownika wyrastał później odludek, a twórczość jego pozbawiona aktualnych problemów otaczającej rzeczywistości — od której był odsunięty — musiała zejść na manowce”.

Niezmiennie cenne były głosy profesorów obecnych na naradzie. „Wychowany byłem w szkole sztuki formalistycznej — mówił prof. Głowacki. — To spowodowało, że trudno było mi w nowej dzisiejszej rzeczywistości przejść na twórczość w duchu realizmu socjalistycznego. Zabrałem się do literatury, zacząłem politycznie dokształcać się i dopiero po długiej pracy doszedłem do pewnych wyników”.

A więc plastyka powinno cechować nie tylko opanowanie warsztatu pracy, lecz i głęboka wiedza o życiu. „I dlatego też — mówił siwy już prof. Wimmer — niezwykle cenne byłoby wzajemne oddziaływanie na siebie uczelni artystycznych w celu głębszego zapoznania się studentów z muzyką, filmem, malarstwem... Wy, przodownicy,

„Wiemy, jakie były warunki życia młodzieży przed wojną — wiemy jakie są teraz — czytamy gazety, wiemy jak żyje młodzież w krajach kapitalistycznych”. (Naprawdę wiemy to wszystko i nie twórczo tego dyskusja nie daje). Dalszy ciąg dyskusji wyglądał mniej więcej podobnie.

Podsumowanie dyskusji było powtórzeniem wypowiedzi, czyli znowu nie wniosło nic twórczego.

Sądzę, że obraz ten nie wymaga komentarzy, a chciałabym tutaj zastanowić się nad:

1. Celowości przysyłania przez czynników ogólnych referatów niedostosowanych do terenu studenckiego, na dodatek znanych już przez dużą część słuchaczy. — Czy nie stać studentów polonistyk na opracowanie własnego referatu, odpowiednio usterowanego?

2. Celowości organizowania zebrań kompletnie nieprzygotowanych, na których przewodniczący nie umie nawet przeczytać referatu.

3. Celowości studiowania materiałów II Zjazdu na sylwowych zebrań. — Czy nie lepiej byłoby organizować grupowe seminaria, wcześniej przygotowane i prowadzone według opracowanych przez dobrze przygotowanych seminarzystów?

MALGORZATA BUJALSKA
WSP — Kraków



cydowany, „antytalent”? A skutki — jeden czyta gazetę, drugi patrzy na lampę.

Zaczyna się dyskusja — po długim czekaniu i zaproszeniach ze strony przewodniczącego — jedna z koleżanek zabiera głos:

Brak zasad doprowadza do tego, że w naszych instytucjach i laboratoriach nie ma ludzi, którzy wzięliby się do nauki. Widząc swój jedyny ratunek w dogmatyzmie służą oni za podstawową oporę dla dogmatyków wybitniejszych i bardziej statecznych. Taki przemysłowy do nauki człowiek gotów jest głosić byle co, trzeba mu tylko „podać znak”. Wiernymi nosicielami dogmatyzmu są również koniunkturaliści, którzy czujnie ustawiają nos na wiatr. Koniunkturalista jednakowo lekko dośiada dogmatu jak i zeskakuje zeń, po to, by przyfastrygiować się do innego dogmatu.

Dobrze wiesz oczywiście, jak poważne pretensje mają nasi przodownicy do pracowników Instytutu Filozoficznego. Kiedy biolodzy poprowadzą aktywną walkę przeciwko weismанизmowi-morganizmowi, filozofowie przyłączyli się do nich. A gdzie oni byli wcześniej? Dotychczas we wszystkich pracach filozoficznych, w których poruszano zagadnienia uprawy roli, absolutyzowano system płodozmianu. Kiedy akademik T. D. Łysenko wystąpił z nowymi poglądami na gatunek biologiczny i powstawanie gatunków, właśnie filozofowie ogłosili ten punkt widzenia za jedyne słuszny. Ale udziału w dyskusji o powstawaniu gatunku nie wzięli.

Ma to miejsce, według mnie, z bardzo prostej przyczyny: niektórzy filozofowie nie znają dostatecznie głęboko tych nauk, których dane wykorzystują oni w swoich pracach. Stąd — ślepe holdowanie każdej metodzie, teorii, nawet hipotezie. Stąd — ocena poglądów naukowych nie tyle z pozycji materializmu dialektycznego, ile z pozycji bezkrytycznego dostosowania do marksizmu nowych teorii przyrodniczo-naukowych.

Walce z dogmatyzmem w nauce mogłoby pomóc również nasi pisarze. Niestety, na razie zajmują się oni tylko popularyzacją osiągnięć autoritetów. Jest to oczywiście dobra rzecz, o ile popularyzacja nie sprzyja zaszeregowaniu dogmatyzmu, jak to na przykład zdarza się czasem w niektórych pracach G. Fiszera. (Przypomnij sobie na przykład jego artykuł w jednym z numerów „Literaturnej Gazety”: „Zia trawę — przez z pola”, która zaplaguje „badania” W. S. Dmitrijewa).

W naszej nauce istnieją liczne zdrowe siły. Jest to mocny sojusz młodych i starych uczonych. Siła ta wykorzystuje dogmatyzm w nauce, podnieś badanie naukowe na taki poziom, który odpowiada okresowi przechodzenia od socjalizmu do ko-

czolowy oddział studentów, powinności tę współpracę pierwszy nawiązać i kontynuować. Za wami pójdą inni”.

RYSZARD KUSTRZYŃSKI
PWSSP — Łódź

SPOTKANIE Z PROF. DR JACZEWSKIM

Jedną z form pracy świetlicowej Rady Mieszkalców DS przy ul. Karolkowej w Warszawie jest organizowanie wieczornych występów „Artośu”, dyskusji, spotkań z działaczami społecznymi i naukowymi. Ostatnio odbyło się takie spotkanie z prof. dr Jaczewskim, członkiem rzeczywistym PAN, który opowiedział studentom o ciężkim życiu studentów i o warunkach pracy naukowej w Polsce przedwojennej.

Wszystkie przykłady zaczerpnięte z życia i pracy prof. Jaczewskiego w pełni charakteryzowały życie studenckie w tym okresie, kiedy państwo nie interesowało się rozwojem nauki, młodzież robotnicza nie mogła prawie wcale studiować, kiedy na wydawanie podręczników dla szkół wyższych i pracę naukowo-badawczą nie było pieniędzy.

Podczas opowiadania prof. Jaczewskiego jeden ze studentów zadał pytanie: „A jak to się stało, że

jednak profesor był w Brazylii i prowadził tam swoją pracę naukowo-badawczą?”

„Pracowałem wówczas w Państwowym Muzeum Zoologicznym — odpowiadał profesor. — Po długich staraniach udało nam się wspólnie z pracownikiem naukowym tego Muzeum zdobyć bezpłatne miejsce na statku dla emigrantów i jako konwojenci polskich emigrantów dojechaliśmy do Brazylii. Dwa lata przebywaliśmy w Brazylii prowadząc prace badawcze. Jakże trudna była ta praca! Nikt nami nie interesował się.

Pewnego razu zachorowaliśmy na malarię. Ja przeżyłem malarię, lecz towarzyszył mi zmarł. Pozostałem sam. Do kraju nie miałem za co wrócić. Musiałem więc zacząć pracować. Pracowałem w administracji jednego z wychodzących tam dzienników polskich. Po jakimś czasie na skutek interwencji kolegów w kraju i ich pieniężnej pomocy udało mi się wrócić do Ojczyzny.

A jak sprawy te wyglądają dzisiaj — o tym wszyscy wiemy” — mówi uśmiechając się dr Jaczewski.

CZESŁAW NORKOWSKI
UW — Warszawa

WNIOSKI Z WNIOSKÓW czyli papier jest cierpliwy

Dnia 11.IV br. miała się odbyć na naszej uczelni Konferencja Sprawozdawczo — Wyborcza ZMP. Pięszę, że miała się odbyć, bo choć nawet zaczęła się i obrady trwały całe 8 godzin, to okazało się, że nie ma quorum i Konferencję trzeba było przełożyć.

Nie będę pisał o referacie (który, mówiąc nawiasem, był bardzo słaby), ani o rozpoczętej dyskusji. Chciałbym natomiast napisać, w jaki sposób ZU ZMP realizował wnioski z sesyjnej Konferencji.

Od wyborów nowego Zarządu na naszym kursie nie widzieliśmy ani razu instruktorów Zarządu Uczelnianego. Chcemy, aby nasz instruktor figurował nie tylko na papierze. Te słowa parę dni przed Konferencją powiedział w Zarządzie Uczelnianym koleżanka z I kursu farmacji. Przytaczam je dlatego, że charakteryzują one styl pracy ZU.

Od poprzedniej Konferencji Sprawozdawczo — Wyborczej upłynął rok — mieliśmy w tym czasie IX Plenum naszej Partii, II Zjazd PZPR, XII Plenum ZG ZMP. Wydawałoby się, że te wydarzenia powinny zmienić radykalnie naszą pracę. A jak to wygląda w praktyce? Wnioski wyciągnięte rok temu w większości przekształciły się w puste slogany — puste nie dlatego, że nie zawierały żywej treści, ale dlatego, że nie znajdują one pokrycia i realizacji w codziennej pracy. Organizacja zetemowska na naszej uczelni nie potrafiła w zasadzie wyjść poza nudne i mało dające zebrania. Dyskusje nad książkami i wieczorki grupowe, wspólne chodzenie do kin i teatrów, dyskusje nad obejrzanymi sztukami czy filmami, urządzanie wspólnych wycieczek, spotkań z przodownikami i literatami — to formy pracy bardziej żywe i silniej trafiające do młodzieży niż dziesiątki zebrań. Niestety formy te były stosowane na naszej uczelni bardzo rzadko. I nie dziwnego, że zebrania w dziedzinie różnych odmian ciągłości kolegiów i że coraz rzadziej na nie przychodzi.

Jeden z punktów sesyjnej Konferencji mówi: „na terenie kół naukowych rozwijać u studentów twórczy stosunek do nauki”. A przewodniczący STN, kol. Janowski, zapytany jaką ma pomoc ze strony ZU, odpowiada:

— Mówiąc szczerze to żadnej. ZU nigdy nie interesował się tym,

co się dzieje w STN, a jeżeli chodzi o pracę ZMP-owców, a nawet aktywności w kołach naukowych, to ZU nie ma nawet pojęcia jak ona wygląda.

Komentarze chyba zbyt techniczne. „Troszczyć się o umasowienie sportu, szczególnie na latach starszych, o masowe zdobywanie odznak SPO”. A umasowienie to wyglądało tak, że w marszach jesienicznych w br. akademickim z lat IV i V wydziałów lekarskiego, stomatologii i farmacji na starcie nie stanął ani jeden student, z III roku lekarskiego — 8, z III roku farmacji — 12 „Troska” ZU ZMP o sport na naszej uczelni doprowadziła do tego, że w chwili obecnej AZS, który rok temu liczył ok. 600 członków (co prawda w większości na papierze) w tej chwili liczy 151 członków (też raczej „papierowych”).

Przewodniczący AZS kol. Powolny zapytany przez nas, jaką ma pomoc ze strony ZU, odpowiedział krótko: — Prawie żadnej. Chęci to może i były, ale wyników żadnych.

Na koniec jeszcze kilka spraw. Czy ZU wiedział, że na naszej uczelni są koledy, np. w grupie 3a na III roku wydz. lekarskiego, którzy pobierali stypendium, mimo że ich rodzice zarabiali po 3.000 zł? A co zrobiło się, żeby podnieść świadomość socjalistyczną młodzieży, o której tak dużo mówiono na poprzedniej Konferencji? Przecież w tej samej gr. 3 znajdują się tacy koledy, którzy w szkole średniej byli aktywistami, a teraz nie robią i wręcz oświadcza, że praca społeczna w szkole była im potrzebna tylko do... opinii jak np. kol. Dawidziak. ZU nie kontroluje wykonania własnych poleceń, nie mówiąc już o konstruktywnej kontroli i pomocy organizacjom masowym, które pracują od akcji do akcji.

Trudno jest wyciągać wnioski z wniosków, ale z ich realizacji należałoby. Chcemy, żeby nowo wybrany Zarząd Uczelniany pamiętał o tym, że jesteśmy ludźmi młodymi, pełnymi entuzjazmu, a nie młotami zebranymi. Chcemy wiedzieć instruktorów ZU u siebie, na kursach, a nie tylko na papierze, a uchwały tegorocznej Konferencji realizowane w naszej codziennej pracy.

CZESŁAW PROCHOT
AM — Warszawa

PRZYPOMINAMY

Te instytucje i organizacje nie przestrzegają Uchwały Rady Państwa i Rady Ministrów w sprawie krytyki prasowej — dotychczas bowiem nie nadesłały odpowiedzi na listy:

Zarząd Uczelniany ZMP — WSE Szczecin — z dn. 18.XI.53 r. nr 3431.

Dyr. Adm. SGPiS — Warszawa — z dn. 8.I.54 r. nr 3068/430.

Rektorat AM — Łódź — z dn. 8.I.54 r. nr 3022.

Komitet Uczelniany ZSP-AM — Kraków z dnia 22.I.54 r. nr 3077/57.

Prezydium Miejskiej Rady Narodowej — Kraków z dnia 27.I.54 r. nr 73.

Prezydium Woj. Rady Narodowej — Lublin z dnia 2.I.54 r. nr 209/74.

Rektorat WSR — Poznań z dnia 4.I.54 r. nr 473/127.

Administracja DS, ul. Akademicka 5 w Warszawie z dnia 12.II.54 r. nr 299/85.

Państw. Wyd. Lekarskie — Warszawa z dnia 20.II.54 r. i 26.II.54 r. nr 349-109 i 302/101.

Rektorat UJ — Kraków z dnia 20.II.54 r. nr 372 99.

Komitet Uczelniany PZPR UJ — Kraków z dnia 20.II.54 r. nr 372/89.

Zarząd Uczelniany ZMP UJ — Kraków z dnia 20.II.54 r. nr 372/89.

Zarząd Uczelniany ZMP AM — Kraków z dnia 22.II.54 r. nr 126/35.

Komitet Uczelniany ZSP WSE — Poznań z dnia 3.II.54 r. nr 461/118.

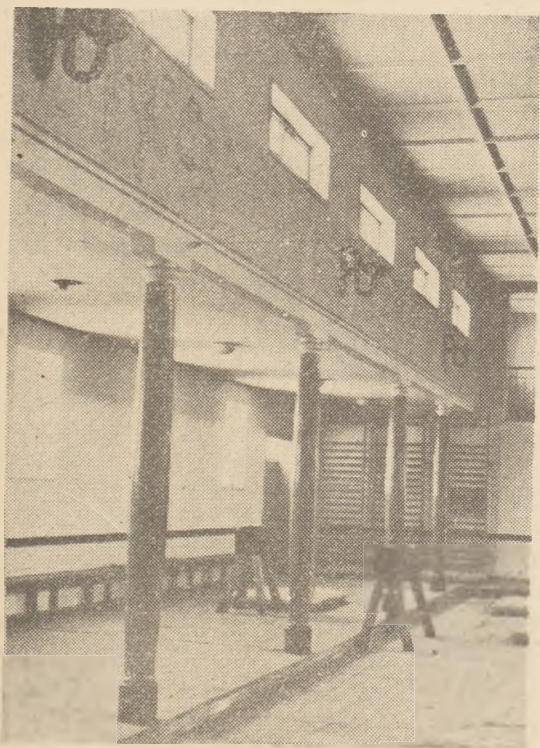
Rada Mieszkalców II DS — Kraków z dnia 6.II.54 r. nr 459/121.

MSW Dep. Studiów Uniwersyteckich z dnia 8.II.54 r. nr 362/107.

Podajemy do wiadomości, że wszystkie te sprawy prześlemy w dniu 15 maja br. do Biura Skarg i Zażaleń Rady Państwa.

Wydawca: Instytut Prasy „Czytelnik”
Redaguje kolegium.
Adres Redakcji: Warszawa 18, ul. Wiejska 17/1. Telefon nr 18, nacz. — 841 24. Centrala 832 91.
Prenumerata: w urzędzie pocztowym najbliższym miejscu zamieszkania lub PPK „Ruch” Konioto PKO nr 18003 — Warszawa w teście do 10 każdego miesiąca na miesiąc następujący. Miesięczna zł 1 40 kwartał 4 20 półroczna — 8 40 roczna — 16 80.
Administracja: RSW „Prasa” III Delegatura Warszawa ul. Marszałkowska 8 tel 807 11.
Drukarnia: RSW „Prasa” Warszawa 3/5.

5 B 154/09



Mało kto wie, że studenci poznańscy nie tylko coraz liczniej uprawiają zapasnictwo, ale posiadają stworzone własnymi siłami jedyny ośrodek atletyczny. Historia powstania ośrodka jest bardzo interesująca. Uczy ona jak wytrwała praca, uporczywe dążenie do celu zorganizowanej grupy ludzi prowadzi do tworzenia pięknych i pozytywnych wartości dla rozwoju naszej kultury fizycznej.

trzymanej w pastelowych, kremowych i seledynowych barwach. Ściany ozdabiają rysunki wykonane przez studentów plastyków Jerzego Drygasa i Jana Kaweczuka a obrazujące historię zapasnictwa od czasów starożytności Egiptu. Ośrodek atletyczny jest całkowicie przystosowany do potrzeb amatorów zapasnictwa. Na ogół utrzymuje się przekonanie, że zapasnictwo uprawiać mogą wyłącznie silni ludzie oraz, że wal-

ki zapasnicze często kończą się wypadkami. Jak powstała i czy służy na jest taka opinia? Ok. r. 1900 ogromną popularnością cieszyły się w całym świecie walki zawodowych zapasników. Do rzadkości należeli zapasnicy ważący poniżej 100 kg, a jednak z braku podziału zawodników, różnice między walczącymi atletami dochodziły do 50 kg. Największą sensację wzbudzały walki drobnej budowy techników z olbrzymami, którzy dysponowali tylko wagą i siłą. Zdarzało się więc, że zawodnicy mniej zaawansowani technicznie w nierównej walce z kolesiami często ulegali kontuzjom. Do takich atletów, którzy swymi anormalnymi ramionami budzili postrach wśród przeciwników, należał Turek, Ali Hassan, Nurlak, który miał 2 m i 4 cm wzrostu, a ważył 164 kg. Nic też dziwnego, że w tych warunkach zapasy były przede wszystkim widowiskiem, kończącym się niejednokrotnie wypadkiem.

Dziś sport zapasniczy może uprawiać każdy zdrowy i przeciętnie rozwinięty człowiek. W walce klasycznej przepisy pozwalają tylko na chwyt powyżej pasa. Możliwość odniesienia kontuzji zmniejszona jest do minimum przez podział zawodników na 8 kategorii wag: od muszej do ciężkiej.

Zapasy więc nie są tylko dla ludzi silnych, ale dla tych, którzy pragną wyrabiać siłę i wytrzymałość, zwinność, szybką orientację, zdecydowanie i odwagę — cechy tak potrzebne każdemu.

Sekcja zapasnicza AZS w Poznaniu liczy 40 członków. Nawet stu-

dentki WSE próbują walki dżudo. Stale wzrasta zainteresowanie zapasnictwem wśród młodzieży studiującej, czego dowodem były pierwsze Akademickie Mistrzostwa Polski w tej dyscyplinie sportu rozegrane w roku ubiegłym. Niedawno rozegrano w Poznaniu Mistrzostwa Okręgowe, w których brali udział studenci. W ramach IV letnich Akademickich Mistrzostw Polski odbędą się również zapasy.

Piękny ośrodek atletyczny AZS w Poznaniu posiada jeszcze i braki. Nie ma centralnego ogrzewania i pryszniców. Sądymy, że AZS w najbliższej przyszłości braki te usunie, biorąc pod uwagę dorobek pracy sekcji.

Polecamy przy okazji odwiedzić poznański ośrodek atletyczny AZS Zrzeszenia i nasze władze sportowe powinny pomyśleć o stworzeniu podobnych ośrodków na terenie kraju, a wtedy zapasnictwo polskie ruszy poważnie naprzód. Ośrodek poznański i jego praca oparta na wzorach przodującego w świecie zapasnictwa radzieckiego wydały już owoce i przyczyniają się na pewno do dalszej popularyzacji tej dyscypliny sportu.

Notes sportowca AZS

Ubiegła niedziela sportowa znajdowała się pod znakiem Biegów Narodowych. W Lublinie wyróżniło się Akademickie Zrzeszenie Sportowe wystawiając najlepszą zawodniczkę. W Szczecinie zawodnicy AZS kol. kol. Lewandowski i Potrzebowski uzyskali na dystansie tysiąca metrów bardzo dobre wyniki: 2:27,9 i 2:29,4.

Rozegrane w Krakowie spotkania siatkówki kobiecej o mistrzostwo Polski w klasie wydziałowej przyniosły następujące wyniki: AZS AWF-Warszawa — Gwardia Wrocław 3:0, AZS-Kolejarz Gdańsk 3:2. Po tych rozgrywkach drużyna studentka znajduje się na II miejscu w tabeli.

W Gdańsku i Wrocławiu w spotkaniach klasy wydziałowej siatkówki drużyn męskich AZS Gliwice przegrał z CWKS Warszawa 3:0 i Gwardia Warszawa 3:1, natomiast we Wrocławiu AZS AWF wygrał z Budowlanymi Wrocław 3:0 i Gwardią Wrocław 3:2. W tabeli rozgrywek prowadzi AZS AWF Warszawa. Rozegrane w Warszawie spotkania o wejście do II Ligi Bokserskiej pomiędzy AZS AWF-Warszawa a Stałą Radom zakończyły się przegraną drużyny studentki 6:14.

W Toruniu odbyły się międzywydziałowe zawody gimnastyczne Uniwersytetu Mikołaja Kopernika nagrodę przechodnią rektora UMK Startowca 30 kobiet oraz 21 mężczyzn. Pierwsze miejsce i nagrodę przechodnią zdobył wydział mat.fiz.-chem., uzyskując 408,80 punktów, przed wydziałem geologii i nauki o ziemi 387,50 punktów i wydziałem humanistycznym 338,15 punktów. W konkurencji indywidualnej (kobiety) I miejsce zajęła Jankowska, II Kiereńska, III Chochół. Wśród mężczyzn pierwszy był kol. Zygmunt Furdyna, następnie miejsca zajęli: Kądziela Wojciech, Walerys Henryk, Munka Franciszek.

JERZY WAWERSKI



WYŚCIG POKOJU

Pierwszy Maja... I niebo błękitne i jasne.
Czerwienią dekoracji — wybuchnęły miasta.
Czerwienią i zielenią — osiedla i wioski
świętowały swój sojusz robotniczo-chłopski.
Po tym dniu obchodzonym dumnie, uroczystie
z bohaterskiej Warszawy ruszył Wielki Wyścig.
Ruszył, uwagę świata jak hakiem uchwycił...
biegnie... jak gigantyczne pokojowe Wici.
Na trasie tłumy, tłumy i roześmiane twarze
długim, barwnym szpalerem sunie wąż kolarzy
szpalerem witających spracowanych dłoni,
szpalerem drzew rozkwitłych w kłoni i jabłoni.
Milliony chorągiewek falują jak morze,
stada białych gołębi wirują w przestworzu.
Jeden dzień goni drugi, etap zmienia etap,
Trasa przez trzy kraje — w Złotej Pradze meta.
Kręcą, kręcą się Koła i droga się ściele,
walczą ostro kolarze lecz jak przyjaciele
o największą nagrodę: pierwszeństwo na mecie,
o dobro najcenniejsze: o pokój na świecie!

Studenci CSR Akademickimi Mistrzami Świata w szachach



W Oslo odbył się międzynarodowy turniej szachowy. Udział w nim wzięły reprezentacje: Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Bułgarii, Szwecji, Anglii, Finlandii, Norwegii, Francji, Islandii oraz wspólna drużyna Włoch i Szkocji.
Od początku rozgrywek zarysowała się przewaga zespołów Czechosłowacji, ZSRR i Bułgarii, które też w ostatecznym wyniku zajęły trzy pierwsze miejsca nabierawszy 29,5 pkt., 28,5 pkt. i 23 pkt. Na dalszych pozycjach znalazły się drużyny: Anglii (23 pkt.), Islandii (19 pkt.), Szwecji (17 pkt.), Norwegii (14 pkt.), Finlandii (13 pkt.), Włoch i Szkocji (8,5 pkt.) oraz Francji (1,5 pkt.).
Najciekawsze było rozegrane w ostatnim dniu turnieju spotkanie drużyny ZSRR i Czechosłowacji. Korcznoj zremisował z Filipem, Mojsiejew wygrał z Kosmem, a Krogus i Nikitin przegrali z Veselym i Marszalkiem.
W przededniu ostatniej rundy na prawosławnej konferencji przedstawiciel Międzynarodowego Związku Studentów, Pałoki, oświadczył, że MZS postanowił co roku przeprowadzać międzynarodowe studenckie turnieje szachowe oraz że Międzynarodowa Federacja Szachowa przyznaje zwycięskiej drużynie turnieju tytuł Akademickiego Mistrza Świata. (w)

ROZWIĄZANIE KONKURSU RYSUNKOWEGO: WYKRYJ BŁĄD!
W chwili wylizania przez sędziego zawodnika leżącego na deskach, jego przeciwnik powinien znajdować się w rogu neutralnym. Ponadto nie wolno mu wdać się w pogawędkę z trenerem.
Za trafne rozwiązanie w drodze losowania redakcja przyznaje nagrodę książkową kol. IRENEUSZOWI MICHOŃ, absolwentowi WSE — Szczecin.

Kierunek SPARTAKIADA

Zebrań sprawozdawczo-wyborczych AZS na SGSZ w Warszawie dało nowe wytyczne do pracy koła sportowego oraz ujawniło dotychczasowe niedociągnięcia, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć trzeba słaby kontakt ZK z organizatorami sportu na grupach, niedostateczny udział studentek w imprezach sportowych oraz brak sprzętu. Nowy zarząd koła przystąpił już do pracy. Wybrano na poszczególnych latach studiów odpowiedzialnych za sport, rozpoczęto przygotowania do mającej się odbyć spartakiady uczelnianej oraz biegów narodowych. Spartakiada rozpoczęła się 25.IV i trwać będzie do 16.V a jej najważ-

niejszym zadaniem jest wciągnięcie do udziału w sporcie szerokiego rzesz studentów. Plan spartakiady przewiduje: biegi, gry zespołowe, (siatkówka, koszykówka) na szczeblu grup studenckich, lat i wydziałów zarówno drużyn męskich jak żeńskich, piłkę nożną, pływanie, szermierkę, lekkoatletykę i strzelectwo.

Na wyróżnienie w pracy przygotowawczej zasługuje: sekcja siatkówki, koszykówki i tenisa stołowego, które odbywają treningi dwa razy w tygodniu. Zaznaczyć należy, że drużyną siatkówki naszej uczelni zajęła I miejsce w rozgrywkach międzyuczelnianych. Do czołowych sportowców SGSZ należą koledzy:

Kalinowski, Paszkiewicz, Wasik, Baruszkiewicz, Tomkowski oraz koleżanka Stańczyk, akademicka mistrzyni Polski w biegu na 800 metrów i zdobywczyni I miejsca w ostatnio odbytym w Warszawie biegu na przelaz. Dużą inicjatywę wykazał organizator sportu na poszczególnych latach, koledzy: Święczak i Bloch. Obok szeregu wzorowych sportowców są jednak i tacy, którzy zaniedbują treningi, co utrudnia planową pracę.

Pomoc w przygotowaniach do spartakiady okazuje także KU PZPR i ZU ZMP oraz katedra Wychowania Fizycznego.

JERZY PIOTROWSKI
SGSZ — Warszawa



Każdy początek jest trudny. Ale młody profesor germanistyki na uniwersytecie w Tuluzie od dziecka wykazywał wielki talent i silną wolę. Jego ojciec, bardzo znany i ceniony germanista, autor licznych publikacji na temat współczesnej literatury niemieckiej, utrzymywał bliskie stosunki z postępowymi kołami intelektualistów francuskich i nie tylko francuskich. Młody Bertaux — tak bowiem nazywa się nasz bohater — poszedł w ślady ojca, debiutując obszernym, naprawdę interesującym studium na temat Hördlerina.

Nadeszły jednak lata wojny, klęska Francji i hitlerowska okupacja. Dzięki ojcowiskim stosunkom młody Bertaux wchodził w kontakt z Ruchem Oporu, od pierwszej chwili orientując się na De Gaulle'a i dywersyjne, faszystowskie siły w Resistance. Wiele mu w tym pomogła stara przyjaźń z wpływowymi działaczami „Cagoule”.

W roku 1941 młody profesor zostaje aresztowany „przypadkowo” — jak później wyjaśnia szef tuluzkiego gestapo. W więzieniu Bertaux ostentacyjnie odcina się od prawdziwych bojowników Ruchu Oporu, przede wszystkim komunistów. Przyjacielskie kontakty nawiązuje natomiast z ludźmi, którzy w jego późniejszym życiu odegrać mieli tak wielką rolę, mordercami, bandytami, właścicielami tajnych domów gry, złodziejami kieszonkowymi. Specjalnie bliskie stosunki łączą go w tym czasie z „towarzyszem wiecznej niedoli”, niejakim Paul Leca, znanym w Tuluzie i okolicy przestępcą, który w tym czasie przeszedł na służbę gestapo, będąc — jak wynika z raportów miejscowego szefa SS i policji — jednym z najcenniejszych agentów hitlerowskich oprawców.

Gdy młody Bertaux zostaje zwolniony — za wstawieniem Leca — z więzienia, zdecydowany jest nie wracać już nigdy więcej na uniwersytet, do niemieckiej literatury i niesfornych studentów. Wynawca filozofii Cardano, który dzielił ludzkość na trzy klasy: tych którzy oszukują, tych którzy oszukują a zarazem są oszukiwani i tych wreszcie, którzy są tylko oszukiwani — Bertaux zdecydował, iż należeć będzie do „klasy pierwszej”. I z żelazną konsekwencją (dzięki wzajemnej pomocy panów,

którzy już wówczas „brali czerki”) przystąpił do realizacji swego programu. Natychmiast po wyzwoleniu południowej Francji Bertaux mianowany zostaje Komisarzem Republiki w Tuluzie. Były profesor nie ma teraz czasu ani na studiowanie Hördlerina, ani na humanizm i czystość moralną, jaką reprezentował ten bohater jego młodości; wprost przeciwnie, z nazwiskiem Bertaux związane są krwawe represje przeciwko komunistom, działaczom robotniczym, rozbijanie strajków i ruchu postępowego. To właśnie ten młody Komisarz Republiki był pierwszym, który przeciwko demonstrującym robotnikom wyprowadził w IV Republice wojsko, samoloty i gazy łzawiące.

Kagulardzi i De Gaulle, który w tym czasie „zbawia” Francję, szybko poznali się na wartości, jaką dla rodzimego faszystwu przedstawia doskonały znawca nie tylko nie-

indyjskiego „boga”. Monsieur Bertaux skłonił się z uśmiechem. Towarzystwo było oczarowane, ale wtedy nikt jeszcze o niczym nie wiedział.

NIEZWYKŁA PRZYGODA „BOGA”

W piękny słoneczny poranek 3 sierpnia 1949 roku elegancki Cadillac opuścił luksusową willę „Yakimour” w Cannes. W samochodzie znajdowali się: Aga Khan, jego żona i jej dama do towarzysstwa, Frieda Meyer. (W czasie wojny Fräulein Frieda doskonale znała była w AI hitlerowskiego wywiadu wojskowego i niejednokrotnie konferowała z samym admirałem Canarisem).

Samochód szybko mknął w stronę Marsylii, gdzie Aga Khan wsiadł na statek odpływający do Indii: raz do roku, na święto „ramadanu” — muzułmańskiego nowego

W tej samej chwili z zarośli wyskoczyło kilka zamaskowanych postaci z rewolwerami i pistoletami maszynowymi w rękach. Bandyci grzecznie, ale bardzo stanowczo poprosili indyjskiego „boga” o podniesienie rąk do góry, po czym — doskonale zorientowani — sięgnęli do skrytki w samochodzie, skąd zabrali klejnoty wartości 200 milionów franków.

Natychmiast po przybyciu do Marsylii Aga Khan zaalarmował policję. Wszystkie cztery rodzaje francuskich „stróżów bezpieczeństwa” rzuciły się gorączkowo na poszukiwanie przestępców. Mniejsza zresztą rolę odgrywał przy tym rozkaz paryskiej komendy, niż chęć zdobycia 200 milionów franków premii, wyznaczonych przez towarzysztwo ubezpieczeń Lloyd za odzyskanie skradzionych klejnotów.

Nie będziemy opisywać wszystkich tajemniczych „przypadków”,

w Aix-en-Provence — że sprawcy napadu rabunkowego doskonale są znani policji.

SEMIC I PRZEDZIWNIE POWIĄZANIA SZEFA POLICJI

Bezpośrednimi wykonawcami byli znani w południowej Francji przestępcy: Vincileoni, Wafelman, Fromager, Sanna i Ruberti oraz niejaki „pulkownik” Watson. Ten ostatni, odznaczony przez De Gaulle'a Legią Honorową, rozpoczął swą karierę agenta „Intelligence Service” przy boku osławionego pułkownika Lawrance na Środkowym Wschodzie. W czasie ostatniej wojny, a w jeszcze większym stopniu po wyzwoleniu Francji, Watson odgrywał rolę szarej eminencji ruchu gaullistowskiego. Szczególnie serdeczne stosunki łączyły go z deputowanym gaullistowskim Antoine Chalvet Baumi de Recy, który dwa

raz zamieszani są dalek znany aptekarz marsylijski, Jolivet, b. minister Bergasse, szef policji w Grenoble — Simoni, a przede wszystkim... szef policji bezpieczeństwa, monsieur Bertaux. Jednym słowem — cały „krem” francuskiej śmietanki szlacheckiej, wszystko wpływowi członkowie partii De Gaulle'a. Monsieur Bertaux był zresztą nie tylko szefem policji bezpieczeństwa, członkiem partii De Gaulle'a, protektorem „Cagoule” i przyjacielem hitlerowskiego szpiega Otto Skorzeny'ego. Oprócz tego posiadał on jeszcze legitymację francuskiej partii socjaldemokratycznej i był szefem SEMIC.

Ten tajemniczy skróć jest nazwą niemieckiej tajemniczej firmy. Oficjalnie jest to biuro badania koniunktury na rynku przemysłowym z siedzibą w Lyonie. Za tym niewinnym szyldem kryje się jednak zbrodnica treść. Przekupywanie urzędników, wykradanie kompromitujących dokumentów, szpiegowanie niewygodnych polityków, przemyt złota i międzynarodowy handel bronią — to jedynie uboczne strony działalności tego „przedsiębiorstwa”. Jak twierdzi komisarz Valantin, potęga SEMIC polega na tym, iż jest to nadrzędna organizacja wszystkich legalnych i nielegalnych gangsterów we Francji.

Czytelnicy zapytają teraz, jaki był koniec całej historii, co się stało z „bohaterami” afery. I tutaj dopiero dochodzimy do sedna sprawy. Głównym zadaniem francuskiej policji jest przecież aresztowanie i przesładowanie komunistów i działaczy postępowych, opiekowanie się zwolnionymi zbrodniarzami wojennymi, czy rozbijanie demonstracji antywojennych. Toteż „pulkownik” Watson został zwolniony z więzienia. Paul Leca został spokojnie wyjechał do Argentyny, uwodząc ze sobą część zabrawanych skarbów, sam zaś monsieur Bertaux „zawieszony został na dwa tygodnie w urzędowaniu”. A gdy minęły owe dwa tygodnie i urzędnicy z niecierpliwością wypatrywali swego szefa — okazało się, że monsieur Bertaux... zniknął.

A przeciwko zbyt pilnemu urzędnikowi policji, komisarzowi Valantin — wszczęto postępowanie dyscyplinarne. Ujawnił bowiem fakty, których żaden „przystojny” policjant francuski ujawniać nie powinien...

JÓZEF SOLTYS

Kariera pewnego germanisty

mieckiej literatury, ale i hitlerowskich metod: Bertaux robi błyskawiczną karierę, w krótkim czasie zostaje szefem policji bezpieczeństwa, jednej z czterech rodzajów policji we Francji.

Od tej chwili młody „profesor” — bo przyjaciele nadal tak nazywają Bertaux — staje się jedną z czołowych postaci paryskiego życia politycznego. Konferuje z premierami i ministrami, przyjmuje u siebie deputowanych i prokuratorów, jednym słowem jest podpora francuskiego rządu. Jako szef policji monsieur Bertaux wiele podróżuje, przebywa w najlepszym towarzystwie. Pewnego dnia wprowadzony zostaje do luksusowej willi Aga Khana w Cannes, gdzie z podziwem ogląda wspaniałe klejnoty Begum, francuskiej żony „boga” ismaelitów, indyjskiej sekty muzułmanów.

„Na szczęście nie potrzebuję się martwić o moje klejnoty, jak długo pan jest szefem policji we Francji” — rzuciła pewnego dnia żona

roku — „bóg” ismaelitów udaje się do swojej stolicy, aby dać się zwabić poddany, który wagę jego drogiego ciała (z kośćmi) opłacać ją równowartością w złocie i klejnotach. Aga Khan jest jedynym bodaj człowiekiem na świecie, którego największym zmartwieniem jest, aby przypadkiem nie stracić ani grama swej drogotnej (dost. wnie) wagi. Wbrew legendzie rozpowszechnianej kilka lat temu przez prasę amerykańską, to nie Aga Khan rozrzucił swym poddanym złoto o wadze równej wadze swego ciała, ale wynędział wyznawcy płacą swemu panu i władcy coroczny haracz, który potem przepływał strumieniem złota przez ręce bookmacherów w Nicei, Auteil czy Empson lub zielony stół gry w Monte Carlo.

Ala wróćmy do naszych „podróżnych”. O kilka kilometrów za Cannes, niesforny rowerzysta zatarasował szosę, tak że wytwórca Cadillac zmuszony był się zatrzymać,

jakie przydarzyły się w ciągu czterech lat francuskiemu policjantom, szukającym indyjskich skarbów. Faktem jest, że w styczniu 1950 r. połowa skradzionych klejnotów podrzucona została przez nieznanych osobników w gmachu... komendy policji w Marsylii. Lloyd z radością wypłacił 10 milionów franków (czyli połowę wyznaczonej premii) i cała historia wydawała się zakończona, gdy nagle...

Latem 1950 roku, dyrektor policji śledczej, Valantin, przestał na ręce ówczesnego ministra spraw wewnętrznych Queuille'a raport. W kilka dni później Valantin zwolniony został ze swego stanowiska za „nieudolność”. Fragmenty tego tajemniczego raportu przedostały się jednak do wiadomości publicznej, a wreszcie przed paru tygodniami Valantin zwołał konferencję prasową, w czasie której... pękła bomba.

Okazało się bowiem — a w całej rozciągłości potwierdził to przebieg procesu, jaki się odbył niedawno

lata temu zrabował 300 milionów franków z banku w Arras i odsiadywał obecnie karę wieloletniego więzienia. Watson, który podaje się za nieślubnego syna Churchilla, dobrze był znany w sferach towarzyskich Francji. Jego zaś przyjaźń z Fräulein Frieda Meyer datuje się jeszcze z czasów wojny, kiedy to obydwoje współpracowali ze sobą na odcinku szpiegowskim.

Aresztowani przestępcy należeli do bandyckiego „gangu” Jo Renucci, właściciela modnego lokalu rozrywkowego w Marsylii, którego współnikiem jest... generał De Gaulle. Ale ani Vincileoni i towarzysze, ani „pulkownik” Watson to nie główne dramatis personae skandalu. Właściwymi organizatorami afery byli zupełnie inni. A więc najpierw znany nam już „Mackie-nożownik”, czyli Paul Leca, najbliższy współpracownik René Capitana, lidera parlamentarnej grupy gaullistów.

Jak ujawnił dalek Valantin w afe-